



Pielgrzymi w drodze na Jasną Górę

21 sierpnia, jak co roku, wyruszyła z Łodzi piesza pielgrzymka na Jasną Górę. Tegoroczna 95. Łódzka Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę, odbywająca się pod hasłem „Jeden duch, jedno serce” ma jednak charakter, jakiego nie miała w całej swojej blisko stuletniej historii.

W tym roku nie można przejść całej trasy z Łodzi do Częstochowy. Zgodnie z przyjętymi zasadami każdego dnia może piegrzymować grupa 100 osób oraz 50 osób zaplecza organizacyjnego i zapisać można się na wybrany dzień. W pielgrzymce mogą brać udział wyłącznie osoby, które ukończyły 18 lat i nie przekroczyły 65. roku życia.

Każdy może się zapisać za to do grupy duchowej i do tej formy pielgrzymowania zachęcał w tym roku Kościół. Pielgrzymi du-

chowi zostali zaopatrzeni w komplet materiałów pielgrzymkowych: plakietki pielgrzymy, materiały do rozważania tegorocznego hasła pielgrzymek oraz łączność w formie on-line z tymi którzy w ograniczonych grupach pójda na Jasną Górę. – *Znakiem Kościoła w drodze będzie też – stwierdza Ks. Abp Grzegorz Ryś – tak jak to czyniliśmy co roku, wzbudzanie w nas intencji, które przez wstawianictwo Maryi ofiarować będziemy Dobremu Bogu, nawet jeśli będziemy musieli*

zostać w domu. Zachętą dla wszystkich niech stanie się zaproszenie do rozważania materiałów synodalnych, ale też duchowa łączność z pielgrzymkami poprzez udział w Eucharystii i modlitwę w naszych lokalnych kościołach.

Pielgrzymka rozpoczęła się mszą świętą pod przewodnictwem Ks. Abp. Grzegorza Rysia, Metropolity Łódzkiego w kościele pw. Matki Boskiej Zwycięskiej w Łodzi. W homilii Ks. Abp Ryś podkreślił, że *pielgrzymka jest czasem, gdzie jest bardzo wiele okazji do służenia sobie wzajemnie i do świadczenia sobie miłości. Pielgrzymka nie jest wykładem – to są ćwiczenia. Ćwiczenia z miłości.*

Metropolita Łódzki podkreślając znaczenie pielgrzymek, dodał, że *byłoby pięknie, gdyby życie w parafii odwzorowywało w jakiejś mierze to, co się dzieje na pielgrzymce. To jest ciekawe, bo zwykle się wydaje, że pielgrzymka jest odskocznią od takiego zwykłego, szarego, życia parafialnego. (...) popatrzcie na pielgrzymkę, popatrzcie na to, jak Kościół wygląda w pielgrzymowaniu, i spróbujcie coś z tego przenieść w życie parafii.*

Odnosząc się do celu pielgrzymki pytał: – *Po co ja idę na pielgrzymkę? Idę po to, żebyście mogli podejść, niekoniecznie przebijając się przez drzwi kurii. Po co idą księża? Idą po to, żeby przestali wreszcie mieszkac za kratą, na której jest napisane – uwaga zły pies! Możecie podejść do każdego księdza w każdej chwili – dystans jest zupełnie inny, okazuje się, że nie tracimy autorytetu przez to że dystans jest skrócony. Pielgrzymka pokazuje jakie mogą być relacje, każdy zostaje sobą, każdy zostaje w swojej funkcji, ale nie jesteśmy już porozdzielani w jakiś sposób. A to, co jest najpiękniejsze w pielgrzymce, to liczba ludzi zaangażowanych, właściwie nie ma ludzi zaangażowanych.*

Metropolita Łódzki zachęca, by witać po-



szczególne pielgrzymki u ich celu, na Jasnej Górze. Tu, 24 i 25 sierpnia, odprawione będą uroczyste msze święte). W chwili, gdy oddajemy to wydanie do druku, pielgrzymi są już w drodze. Pierwszy dzień pielgrzymki zakończył się nabożeństwem eucharystycznym, któremu przewodniczył ks. Marcin Pietrzyk z Wyższego Seminarium Duchownego w Łodzi.

Autorką tegorocznej grafiki pielgrzymkowej jest studentka Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi. – *Kościół jest wspólnotą ludzi, których łączy Duch Święty – opisują grafikę organizatorzy pielgrzymki. – Zatem kontur kościoła wypełniony jest witrażem nawiązującym do ognia, płomieni, symbolizujących Ducha Świętego. Witraż składa się z pojedynczych szkiełek, które można odnieść do pojedynczych ludzi. Każdy z nich ma swoje miejsce, tworząc jeden Kościół. Kontur zawiera serce – otwarte jak Serce Jezusa na wszystkich na ludzi. Zatem Kościół wypełnia Duch Święty i duch wiary, które łączą w jedno wszystkich wierzących.*

IWONA KLIMCZAK



Foto: Archidiecezja Łódzka

W polskich szkołach brakuje katechetów

W polskich szkołach brakuje katechetów – informuje dr Aneta Rayzacher-Majewska, konsultor Komisji Wychowania Katolickiego KEP, wykładowca katechetyki UKSW. To staje się coraz bardziej palącym problemem. Nauczanie religii w szkole będzie jednym z tematów obrad Konferencji Episkopatu Polski w Częstochowie w ostatnim tygodniu sierpnia.

W polskich szkołach pracuje obecnie ok. 30 tysięcy nauczycieli religii, z czego ok. 18 tysięcy to osoby świeckie, ponad 2 tys. sióstr zakonnych oraz ok. 10 tys. księży, zakonników, diakonów i alumnów.

Według danych Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego, w ubiegłym roku szkolnym na lekcje religii w Polsce uczęszczało ogółem 87,6 proc. uczniów. Odsetek ten, nies-

tety, z roku na rok spada. Na lekcje religii chodzi ponad 90 proc. dzieci ze szkół podstawowych, w szkołach ponadpodstawowych ten odsetek się zmniejsza. Więcej dzieci uczęszcza na katechezę w małych miejscowościach, znacznie gorzej jest w dużych miastach.

Mimo to nauczycieli religii zaczyna brakować. Jak mówi dr Rayzacher-Majewska z UKSW obecnie na emeryturę przechodzą

lawinowo ci, którzy rozpoczęli pracę na początku lat 90-tych, wraz z powrotem religii do szkół. Tych, którzy odchodzą, nie udaje się natomiast na bieżąco zastępować nowymi. Jest mniej powołań, mniej księży, ale też – z uwagi na niż demograficzny – ogólnie mniej studentów, w tym studentów teologii. A nawet ci, którzy kończą teologię i mają stosowne kwalifikacje, często wybierają inną pracę. Czują się swobodniej (klimat wokół religii w szkole nie zawsze jest najlepszy) i mogą więc zarobić. Zdaniem dr Rayzacher-Majewskiej ta sytuacja będzie się w kolejnych latach pogarszać.

Przypomnijmy, że katecheza wróciła do

polskich szkół równo 30 lat temu, w 1990 r. Katecheci, zarówno świeccy jak i duchowni, są zatrudniani na takich samych zasadach, jak pozostali nauczyciele. Muszą mieć wyższe wykształcenie i przygotowanie pedagogiczne, a dodatkowo mogą uczyć, jeśli otrzymają od biskupa diecezjalnego imienną misję kanoniczną, którą biskup może cofnąć, jeśli nauczyciel przekazuje treści niezgodne z doktryną Kościoła lub żyje w sposób sprzeczny z zasadami wiary. Nauczyciele religii podlegają podwójnemu nadzorowi. Ich pracę kontroluje dyrektor szkoły, w której pracują, a także, pod względem treści nauczania i wychowania religijnego, biskup diecezjalny.

W 30. rocznicę powrotu katechezy do szkół Konferencja Episkopatu Polski ma zająć się obrazem katechezy i katechizowanych. Braki kadrowe będą zapewne jednym z elementów tego obrazu.

TERESA SZEMERLUK

Katolicki Klub im. św. Wojciecha i redakcja „Aspektu Polskiego”
zapraszają na spotkanie na temat

Jan Kowalewski zapomniany bohater

wykład wygłosi
Wojciech Grott

pracownik Działu Naukowego Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, doktorant historii na Uniwersytecie Gdańskim. Zajmuje się badaniem roli prasy w okresie międzywojennym i w trakcie II wojny światowej. Jest popularyzatorem wiedzy o pplk. Janie Kowalewskim, autorem książki na jego temat.

10 września o godz. 17.30

Szkoła Językowa Lloyd Woodley - Łódź, ul. Narutowicza 86



Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich na lata 2014-2020



Zapraszamy!

Jan Kowalewski

Jan Kowalewski to mało dziś znany bohater wojny polsko-sowieckiej. O jego zasługach przez lata nie mówiło się w ogóle. A to jeden z ojców zwycięstwa w bitwie warszawskiej.

Dzięki niemu udało się złamać sowieckie szyfry, a wiedza o posunięciach przeciwnika to rzecz bezcenna dla każdej armii. Ponoć pracę nad rosyjskimi depeszami zaczął... przez pomyłkę. Był współtwórcą struktur kryptograficznych odrodzonej Polski. Uczestniczył w III powstaniu śląskim, a w okresie międzywojennym pełnił wiele funkcji w polskim wywiadzie. Po II wojnie światowej pozostał na emigracji w Londynie.

Senat podjął uchwałę w sprawie ustanowienia 2020 r. Rokiem Jana Kowalewskiego.

Warto podkreślić, że urodził się w Łodzi i był absolwentem łódzkiej Szkoły Handlowej.

IKA



Nasze kapliczki

Matka Boska z Pyzdr

W Pyzdrach (woj. wielkopolskie, pow. wrzesiński) znajduje się franciszkański zespół klasztorny. To jeden z trzech franciszkańskich średniowiecznych obiektów w Wielkopolsce. Obok klasztoru znajduje się tu kościół pod rzadko spotykanym wezwaniem – Ściecia Głowy św. Jana Chrzciciela.

Dziś w danych pomieszczeniach klasztornych znajduje się Muzeum Ziemi Pyzdrowskiej i biblioteka. Turyści zwiedzający to piękne miejsce napotkają na zachowanym wirydarzu, wśród nieco zaniedbanej zieleni, kapliczkę Matki Bożej z wieńcem z gwiazd.

Przysyłajcie nam zdjęcia i krótkie opisy kapliczek, przydrożnych krzyży i świątków. Będziemy je publikować, żeby uwiecznić ich obecność wśród nas: e-mail: redakcja@aspektpolski.pl lub adres: 90-955 Łódź 8, skr. poczt. 22.

REDAKCJA



Dobroczyńcy „Aspektu Polskiego”

- Pani Teresa z Łodzi • Pani Maria z Warszawy
- Pan Marian z Bełchatowa • Pan Krzysztof z Warszawy • Pani Stefania z Łodzi • Pani Jerzy ze Zgierza • Pani Filomena z Poddębic • Pan Jakub z Łodzi • Pan Maciej z Dobieszkowa • Pani Barbara z Łodzi • Pan Zenon z Kęblin • Pani Stefania z Łodzi.

BÓG ZAPŁAĆ!

Modlitwa za Papieża Franciszka

Wszechmogący, miłosierny Boże, otaczaj swoją łaską Ojca Świętego Franciszka, którego ustanowiłeś głową Kościoła Świętego. Daj mu światło Ducha Świętego, aby zawsze prowadził Twoją owczarnię drogami, które Tobie się podobają, a świętą kłodę Kościoła kierował zawsze tam, gdzie Ty wskażesz. Daj mu dobre zdrowie i wytrwałość, aby w Imię Twoje rozciągał opiekę nad całym ludem Bożym prowadząc go ku jedności Kościoła Chrystusowego.

Matko Kościoła, Królowo Pokoju, prosimy Cię, uproś te łaski u Syna Twego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, Który żyje i króluje, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Modlimy się wspólnie o cud i rychłą beatyfikację

Czcigodnej Sługi Bożej,

Wandy Malczewskiej

w Parafii

Najświętszego Serca Pana Jezusa

w Parznie

w niedzielę 6 września 2020 r.,

o godz. 16:00.



Aspekt Polski

miesięcznik Katolickiego Klubu im. Św. Wojciecha w Łodzi

adres do korespondencji: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skr. 22

Konto bankowe: BGŻ BNP Paribas Oddział w Łodzi 12 2030 0045 1110 0000 0314 4920

Asystent Kościelny: ks. Mateusz Cieplucha

Redaktor naczelny: Mirosław Orzechowski

zastępca: Iwona Klimczak

red. odpowiedzialny: Jan Waliszewski; wydanie: Aleksy Wyszowski; redakcja: Karol Badziak, prof. Jacek Bartyzel, ks. infułat Józef Fijałkowski, prof. Tadeusz Gerstenkorn, Jarosław Jagiełło, Janusz Janyst, Agnieszka Jarocka, Paweł Jaszczak, Marcin Keller, Jacek Kędziński, Bogdan Kulas, prof. Mirosław Matyja, Jerzy Nagórski, prof. Bogusław Sułkowski, Jan Szałowski, Teresa Szemerluk, Władysław Trzaska-Korowajczyk, Izabela M. Trelińska.

Druk: Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia w Łodzi

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian redakcyjnych i skrótów tekstów niezamówionych

e-mail: redakcja@aspektpolski.pl

strona internetowa: www.aspektpolski.pl



Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich na lata 2014-2020



Program Fundusz Inicjatyw Obywatelskich na lata 2014-2020
FIO

Fuzja Orlenu z Lotosem

W połowie lipca Polacy kolejny raz mogli się przekonać, że żyją w państwie, w którym nie ma mądrego gospodarza. Komisja Europejska, po długim namyśle, zgodziła się na fuzję w polskiej energetyce – przejęcie jednego polskiego koncernu energetycznego przez drugi polski koncern. Niestety warunki, jakie zaproponowała są dla nas upokarzające.

Przedstawiciele Orlenu na wiosnę 2019 r. skierowali do KE list intencyjny w sprawie zamiaru przejęcia spółki Lotos przez PKN Orlen i w lipcu 2019 r. złożyli wniosek o zgodę na koncentrację obu spółek energetycznych. 14 lipca 2020 r. wiceprzewodnicząca KE Margrethe Vestager odpowiedzialna za politykę konkurencji w UE ogłosiła, że KE zgadza się na przejęcie Grupy Lotos przez Polski Koncern Naftowy Orlen, ale po spełnieniu kilku, za to kuriozalnych warunków.

Po pierwsze, Lotos musi zbyć 30 procent swoich udziałów w rafinerii w Gdańsku wraz z towarzyszącym pakietem praw zarządczych. Po drugie, Lotos musi zbyć 9 składów paliw na rzecz niezależnego operatora logistyki oraz musi wybudować nowy terminal importowanego paliwa do silników odrzutowych w Szczecinie, który po wybudowaniu zostałby przekazany nowemu operatorowi. Na tym nie kończy się lista bulwersujących żądań. Spółka Lotos, posiadająca w Polsce 389 detalicznych stacji paliw ma się aż 80 proc. z nich (ponad 300). Ponadto KE nakazuje Lotosowi sprzedaż swoich udziałów w spółce joint venture zajmującej się obrotem paliwa do silników odrzutowych z zastrzeżeniem, że okrojony Lotos będzie nadal prowadzić dostawę paliw dla tej spółki, umożliwiając jej dostęp do swoich magazynów w dwóch portach lotniczych w Polsce. Kolejnym żądaniem KE jest udostępnienie konkurentom z Czech dostępu do paliwa do silników odrzutowych w drodze otwartej procedury przetargowej w ilości do 80 tys. ton oraz żądanie zbycia przez Lotos dwóch zakładów produkujących bitum i dostarczanie nowemu nabywcy rocznie do 500 tys. ton bitumu.

Ktoś bardzo skutecznie musiał lobbować za otwarciem drzwi polskiego przemysłu paliwowo-energetycznego dla graczy z całego świata. Znamienne jest zdanie wypowiedziane przez panią Vestager z KE: *Możemy zatwierdzić dzisiaj proponowane przejęcie Lotosu przez PKN Orlen, gdyż wyczerpująca lista zobowiązań zaproponowanych przez Orlen zapewnia, że odpowiednie polskie rynki pozostaną otwarte i konkurencyjne.* Skoro sam Orlen wymyślił otwarcie na obce rynki, pewnie nie dowiemy się, kto personalnie stoi za tą decyzją. Ta dobrze prosperująca polska firma paliwowo-energetyczna zatrudnia 7 tys. pracowników. Transakcji tej nie powinno nazywać się fuzją, tylko prywatyzacją aktywów Lotosu. Komuś zależało na tym, by dokonała się szkodliwa dla Polski transakcja zniszczenia jednej polskiej firmy przez drugą poprzez konsolidację. Zarówno Lotos, jak i Orlen są spółkami giełdowymi. Lotos w 53,19 proc. należy do Skarbu Państwa, a Orlen zalew w 27,5 proc. Podmiot, w którym Polska ma pakiet mniejszościowy chce przejąć firmę, w której mamy większościowy udział. Z prostej logiki wynika, że poprzez wchłonięcie przez Orlen spółki Lotos, Polska straci nad nią efektywną kontrolę. Zatem, gdzie jest tu polski interes? Osoby decydujące dzisiaj o przyszłości polskiej energetyki mówią, że wszystko jest w porządku. Padają z ich strony słowa brzmiące jak mantra: „fuzja wzmocni pozycję Polski w regionie”, „polskie rynki pozostaną otwarte i konkurencyjne.” Prezes Orlenu Daniel Obaj-

tek wyraża taką opinię: „Polska potrzebuje jednego koncernu multienergetycznego. Nie ma w Polsce miejsca dla dwóch takich koncernów”, „Lotos nie miał szansy bytu jako samodzielny podmiot”, „Dzięki połączeniu sił będziemy mieli więcej pieniędzy na inwestycje”. Premier RP Mateusz Morawiecki jest również zadowolony z fuzji Lotosu i komentuje to słowami: *To jedna z ważniejszych operacji polskiej gospodarki.* I tu ma rację, bo decyzja o konsolidacji polskiej branży paliwowo-energetycznych w jednym koncernie PKN Orlen, w którym z racji pakietu mniejszościowego nie mamy wiele do powiedzenia, będzie miała dalekosiężne konsekwencje dla Polski, włącznie z zachwianiem bezpieczeństwa energetycznego naszego kraju.

Po spełnieniu warunków KE, akcje Lotosu spadną, a więc zmniejszą się zyski z produkcji gdańskiej rafinerii. Po sprzedaniu ponad 300 stacji paliw Lotosowi pozostanie zaledwie 77 detalicznych stacji paliw. W ten sposób wypuscimy na polski rynek silnych konkurentów. Orlen przejmując Lotos, pozbędzie się gotówki na zakup resztek Lotosu zamiast inwestować na przykład w wydobycie polskich złóż gazu i ropy oraz wdrażanie nowych technologii podziemnego zgazowania węgla.

Warto przyjrzeć się, skąd się wzięły i czym zajmują się obie te firmy. Grupa Lotos S.A. z siedzibą w Gdańsku jest koncernem naftowym zajmującym się wydobyciem i przetwarzaniem ropy naftowej oraz sprzedażą produktów naftowych. Lotos jest właścicielem gdańskiej rafinerii. Dysponuje strategiczną infrastrukturą przesyłową i infrastrukturą do bezpiecznego bezbiornikowego magazynowania paliw (w strukturach geologicznych). Grupa Lotos powstała w 2002 r. z połączenia spółek Rafinerii Gdańskiej S.A i Nafty Polskiej S.A. W 2005 r. Lotos zadebiutował na warszawskiej giełdzie. W skład Grupy Lotos wchodzi kilkanaście spółek. Wśród nich jest firma Lotos Exploration and Production Norge zajmująca się poszukiwaniem i wydobyciem ropy i gazu na norweskim obszarze Morza Północnego. Posiada cenne aktywa związane ze skraplaniem gazu oraz możliwości morskiego transportu gazu. Jest właścicielem mocno rozbudowanej sieci gazociągów w Polsce. Od 2007 r. Lotos mocno inwestował w rozwój potencjału wydobywczego, a rafineria w Gdańsku według rankingów światowych stała się jedną z najlepszych na świecie. Skoro potencjał tej firmy jest tak duży, dlaczego chce się ją osłabić? Wyniki finansowe Lotosu do 2017 r. rosły osiągając 1,7 mld zł zysku. Potem zysk malał. Rok 2019 zamknął się zyskiem 1,1 mld zł. Przy „prywatyzacji” polskich firm zawsze było tak, że przed sprzedażą firma intensywnie inwestowała w swój majątek, często zadłużając się. Zyski malały, a firmę sprzedawano, gdy znajdowała się w gorszej kondycji finansowej. W styczniu 2020 r. powołano w Lotosie nowego prezesa Pawła Majewskiego. W okresie od 2016 do 2019 r., czyli w czasie rządów PiS, Lotos zmienił swojego prezesa trzykrotnie. Pan Majewski jest czwartym. Nowy prezes jest prawnikiem

z wykształcenia. Doświadczenie owszem ma, ale nie w branży energetycznej, lecz w dziedzinie windykacji i restrukturyzacji. Zadaniem pana Majewskiego jest pozbycie się części aktywów Lotosu, zanim wchłonie ją PKN Orlen. Parę lat temu polityka Lotosu była zupełnie inna. Uważano że trzeba budować jak największą stację paliw. W połowie 2017 r. Lotos posiadał 485 stacji paliw i planował zwiększyć ich liczbę do tysiąca. Dzisiaj strategia firmy jest odwrotna i Lotos pozbywa się stacji paliw.

PKN Orlen S.A. z siedzibą w Płocku jest największym koncernem paliwowo-energetycznym w Polsce zatrudniającym 21 tysięcy pracowników. Koncern ten powstał w 1999 r. w wyniku połączenia Petrochemii Płock oraz Centrali Produktów Naftowych i został podda-



ny prywatyzacji, w wyniku której trafił na warszawską i londyńską giełdę. Dzisiaj prawie 70 proc. akcji Orlenu nie należy do Skarbu Państwa tylko jest rozproszonych wśród wielu udziałowców – w większości zagranicznych. Wśród nich są globalne firmy rynku finansowego – firmy branży ubezpieczeniowej i fundusze inwestycyjne takie jak The Vanguard Group, czy BlackRock Fund Advisors. Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie to, że oba wymienione fundusze inwestycyjne są mocnymi graczami na globalnym rynku paliw. Są udziałowcami takich światowych gigantów jak Exxon Mobil, Chevron. W skład PKN Orlen wchodzi kilkadziesiąt podmiotów. Orlen jest właścicielem pięciu rafinerii – w Płocku, Trzebini i Jedliczu), dwóch w Czechach oraz jednej rafinerii na Litwie, w Możejках. PKN Orlen poszukuje i wydobywa ropę i gaz w Polsce, w Norwegii i w Kanadzie. Do 2018 r. prezesem Orlenu był Wojciech Jasiński. Potem zastąpił go Daniel Obajtek – osoba zasługująca na uwagę ze względu na jego dużą aktywność w wchłanianiu przez Orlen innych podmiotów polskiego sektora energetycznego. Za jego prezesowania Orlen przejął firmę Energa S.A. – jedną z trzech największych w Polsce dostawców energii elektrycznej. Co ciekawe, pan Obajtek zanim objął funkcję prezesa Orlenu był prezesem właśnie Grupy Energa S.A. Fuzja ta nastąpiła prawie niezauważona w kwietniu 2020 r., w czasie pandemii koronawirusa. Skarb Państwa miał pakiet większościowy w Grupie Energa S.A. Teraz jej aktywa wchłonie wielki Orlen. Apetyt Orlenu nie skończył się na przejęciu Energi S.A. Po lipcowej decyzji KE w sprawie przejęcia Lotosu, opinia publiczna dowiedziała się o zamiarach Orlenu przejęcia kontroli nad kolejną wielką polską firmą branży energetycznej – PGNiG S.A. Koncern zatrudnia ponad 25 tysięcy pracowników, a Skarb Państwa ma w nim pakiet kontrolny – 70 proc. akcji. Niestety, wkrótce zno-

wu będziemy mieli do czynienia ze scenariuszem analogicznym do Lotosu i Energi. Firma Orlen, w której Polska ma mniejszościowy udział wchłania firmę, którą zarządza polski Skarb Państwa pakietem większościowym. Trudno się dziwić, że koncern PGNiG jest smacznym kąskiem. Firma ta dostarcza gaz ziemny do ok. 7 mln klientów w Polsce. Koncern PGNiG prowadzi najszerzej spośród polskich firm paliwowo-energetycznych proces dywersyfikacji dostaw gazu do Polski i jest odpowiedzialny za dostawę gazu z Ameryki. W 2018 r. PGNiG zawarł z amerykańskimi firmami wieloletnie umowy na dostawy LNG (ciekłego gazu) do gazoportu w Świnoujściu. Gdy powstanie słynna rura Baltic Pipe, odbiorcą gazu z norweskich złóż będzie właśnie PGNiG. Można zauważyć dziwną korelację między aktywnością międzynarodową koncernu PGNiG, a rozszarpanymi personalnymi w tej firmie. Do stycznia prezesem koncernu był doświadczony w dziedzinie geologii i energetyki Piotr Woźniak, ale w styczniu 2020 r. wymieniono go na kogoś bardziej przydatnego na czas

fuzji. Nowym prezesem PGNiG został Jerzy Kwieciński, zasłużony działacz PiS, który wcześniej piastował urząd ministra inwestycji i rozwoju, potem urząd ministra finansów. Był również doradcą przy raportach Banku Światowego.

W Polsce nie widać konsekwentnej, mądrej polityki surowcowej. Szefowie wiodących polskich spółek są tak dobierani, by realizować krótkowzroczne polityczne plany kolejnych rządów. Prezesami są albo zaufani działacze partii, albo młodzi ludzie o wykształceniu bardziej menadżerskim niż energetycznym. Zarówno Daniel Obaj-

tek, jak i Paweł Majewski są osobami po czterdziestce. Na naszych oczach dokonuje się ostatni akt pozbywania się suwerenności Polski poprzez przejęcie polskich firm paliwowo-energetycznych. Od 30 lat jesteśmy świadkami grabieży majątku narodowego. Efekt jest taki, że ubiegły rok – 2019 był rokiem największego importu energii elektrycznej w historii Polski. I pomyśleć, że w latach 70. Polska była samowystarczalna energetycznie. Od początku transformacji, „niezbędne reformy” dokonywały się w imię przyszłych ekonomicznych korzyści dla Polski. Raz odbywało się to poprzez dekoncentrację i rozbijanie dużych firm na mniejsze. Potem następował etap odwrotny, czyli konsolidacja firm. Stosownie do etapu, zmieniała się argumentacja. W ten sposób zreszturkowano, czyli sprywatyzowano lub rzucono na niepewne giełdowe rynki większość polskiego majątku. Wszystkie rządy zanim doszły do władzy zapowiadały, że energetyka z racji tego że jest strategiczną dziedziną gospodarki, pozostanie w polskich rękach. Wszystkie rządy, krok po kroku wyprzedawały strategiczne spółki energetyczne zagranicznym inwestorom. Dzisiaj niewiele już zostało z polskiego tortu. Hojnie rozdaliśmy go światowym potęgom. Przeciętny zjadacz chleba tego nie widzi, bo w telewizji mamy albo propagandę sukcesu, albo pyskówki polityczne. Nastąpiły czasy, w których mimo dostępu do wielu mediów, coraz trudniej jest dotrzeć do prawdy. Zmanipulowani wierzymy w prawdziwość tych którzy do nas mówią z ekranów. Niestety, jesteśmy cały czas okrutnie okłamywani. Również o to lat temu modliliśmy się do Matki Bożej o interwencję wobec nawały bolszewików, teraz musimy modlić się o prawdę, odwagę i uczciwość tych którzy rządzą Polską, bo grozi nam to, że niedługo w Polsce nie pozostanie nic polskiego.

„Nowa Europa” nie umie bronić pamiątek swojej przeszłości

Prezydent Turcji Recep Tayyip Erdogan oddał Hagię Sophię muzułmanom. 10 lipca podpisał dekret informujący, że od dnia 24 lipca 2020 r. miejsce zwane Hagią Sophią na nowo będzie pełniło funkcję meczetu. Obie daty przypadły w piątek dla podkreślenia, że w dniu tym każdy muzułmanin ma obowiązek uczestniczyć we wspólnej modlitwie. Zanim Erdogan podpisał dekret formalnie przekształcający muzeum Hagia Sophia w meczet, wcześniej turecki sąd musiał unieważnić decyzję rządu tureckiego z 1934 r., na mocy której przekształcono znajdujący się w budynku meczet w muzeum.

Wniosek o przywrócenie statusu islamskiej świątyni w Stambule złożyło stowarzyszenie prawników. Argumentacja wnioskodawców opierała się na odwołaniu się do historii – do 1453 r., kiedy osmański przywódca zdobył miasto znane wówczas jako Konstantynopol i przekształcił bizantyjski kościół w meczet. Od dawna szereg tureckich ugrupowań prowadziło kampanię na rzecz przekształcenia Hagii Sophii ponownie w meczet. Żądania uzasadniano tym, że meczet lepiej odzwierciedli status Turcji jako kraju w zdecydowanej większości muzułmańskiego.

Proces przywrócenia meczetu rozpoczął się w 2002 r., gdy władzę zdobyło ugrupowanie narodowo-konserwatywne odwołujące się do islamu – AKP (Partia Sprawiedliwości i Rozwoju). Na czele tej partii stał Recep Tayyip Erdogan. Wtedy pojawiły się pierwsze głosy żądające przywrócenia Hagii Sophii funkcji meczetu. Przed muzeum Sophii zbierały się tysiące ludzi skandując „oddajcie nasz meczet”. Erdogan nie podjął wtedy tematu, nie chcąc psuć swoich relacji z Zachodem. Jednak w 2013 r., gdy prounijna świecka część społeczeństwa tureckiego zaczęła buntować się przeciwko władzy Erdogana, ten musiał szukać poparcia wśród konserwatywnych muzułmanów. Zaczął coraz częściej odwoływać się do islamu i imperialnej przeszłości Turcji. W 2016 r. utworzono etat imama, który miał opiekować się niewielką salą modlitewną przylegającą do Hagii Sophii. Wreszcie, w marcu 2020 r. Erdogan podczas telewizyjnego wywiadu przyznał, że przekształcenie meczetu w muzeum przez prezydenta Atatürka w 1934 r. było wielkim błędem. Tą wypowiedzią przygotował światową opinię publiczną przed wydarzeniami, które nastąpiły wkrótce.

29 maja 2020 r., zanim zapadła decyzja przywrócenia meczetu, Turcja święciła obchody 567. rocznicy osmańskiego podboju Konstantynopola. W budynku Hagii Sophii imam odczytał słowa Koranu – surę Al-Fath nazywaną surą zwycięstwa, które miało zostać objawione Mahometowi w Medynie w szóstym roku jego ucieczki. W uroczystościach, które transmitowała turecka państwowa telewizja TRT, wziął udział prezydent Erdogan. Dzięki transmisji na żywo, cały świat mógł oglądać zatopionego w modlitwie prezydenta Turcji. Wydarzenie to wywołało wielką konsternację w chrześcijańskiej wspólnocie w Turcji oraz wśród chrześcijan na świecie. Fakt, że uroczystość odbyła się właśnie w Hagii Sophii, było zapowiedzią rychłych zmian. Grecki rząd i inne środowiska były oburzone tą demonstracją religijną w muzeum Hagii Sophii. Część laickiej społeczności Turcji miała jednak nadzieję, że muzeum rangi światowej przyciągające rzesze turystów z całego świata, nie zamieni się w meczet. Fakty okazały się inne. Miesiąc później zapadła decyzja o likwidacji muzeum. Hagia Sophia (Kościół Mądrości Bożej) została zbudowana w VI wieku w Konstantyno-

polu (dawna nazwa Stambułu) na rozkaz cesarza Justyniana I Wielkiego, największego cesarza Cesarstwa Wschodniorzymskiego; wówczas przekształconego w Cesarstwo Bizantyjskie. Podobno kiedy Justynian, po trwającej pięć lat budowie, po raz pierwszy wszedł do Hagii Sophii, był pod takim wrażeniem swojego dzieła, że wykrzyknął „Salomonie! Prześcignąłem Cię!” Hagia Sophia stała się najważniejszą świątynią w cesarstwie – świątynią patriarchy i miejscem, w którym koronowano cesarzy bizantyjskich. W średniowieczu była najwspanialszym i największym kościołem chrześcijańskim, a od rozpadu chrześcijaństwa na katolicyzm i prawosławie, które nastąpiło w 1054 r., Hagia Sophia stała się centrum prawosławnego chrześcijaństwa. Tak było do 1453 r., czyli do zdobycia Konstantynopola przez wojska osmańskie pod wodzą sułtana Mehmeda II. Z jego rozkazu świątynia prawosławna została przekształcona w meczet. Dobudowano wtedy do niej minarety, mihrab (wnękę w ścianie wskazującą stronę świata, gdzie znajduje się Mekka) i minbar (kazalnica). Hagia Sophia pozostawała meczetem przez setki lat. Kolejna zmiana nastąpiła po upadku Imperium Osmańskiego, gdy Turcja stała się świecką republiką. W 1935 r. przywódca laickiego państwa tureckiego Mustafa Kemal Atatürk polecił przekształcić świątynię w muzeum. Jego decyzja wpisywała się w ideologię panturańską, według której islam przyczynił się do zafowania Turcji. Atatürk wypowiedział wojnę islamowi, a zamieniając meczet Hagię Sophię w muzeum, podkreślił laicki charakter swoich reform. Od tam Hagia Sophia jako muzeum miała służyć całemu społeczeństwu. Została otwarta dla wszystkich religii, z zastrzeżeniem – modlitwy w muzeum, niezależnie od wyznania, były zakazane.

Hagia Sophia była najczęściej odwiedzanym muzeum w Turcji i jedną z najbardziej popularnych atrakcji turystycznych w tym kraju. Rocznie muzeum w Stambule odwiedzało ponad 3,5 mln osób z całego świata. Turcy chętnie fotografowali m.in. „Drzwi imperialne”, które według legendy zostały wykonane z drewna dębowego pochodzącego wprost z Arki Noego. W okresie bizantyjskim były przeznaczone wyłącznie dla cesarzy. Fundator tej świątyni ponoć chciał, by kościół noszący imię Mądrości Bożej przyćmił rozmiarem i sławą jerozolimską świątynię Salomona. Hagię Sophię zaszczylicili swoją obecnością ostatni trzej papieże. Jan Paweł II odwiedził to miejsce w 1979 r., Benedykt XVI w 2006 r., a Franciszek w 2014 r. Hagia Sophia jest perłą architektury sakralnej. Budowla ma kształt prostokątny i wymiary 77 m x 71 m. Wizualnym symbolem tego miejsca jest charakterystyczna kopuła o średnicy ponad 30 m i wysokości od posadzki ponad 55 m. Przez 40 okien umiesz-

czonych u nasady kopuły przedostają się do wnętrza promienie słońca. Konstrukcję świątyni podtrzymują cztery potężne filary oraz 107 kolumn. Hagia Sophia należy do Siedmiu Cudów Średniowiecznego Świata i jest na liście światowego dziedzictwa UNESCO.

Niemuzułmańskiemu światu nie mogła się spodobać zmiana statusu Hagii Sophii. Świątynia ta przez stulecia była jedną z najważniejszych miejsc kultu chrześcijan obrządku wschodniego, a potem muzeum, które mógł podziwiać cały świat. Zanim zapadła decyzja Erdogana, przeciwko pomysłom przekształcenia Hagii Sophii w meczet protestowały władze USA, Francji i Grecji, która czuje się spadkobiercą kultury bizantyjskiej. Sprzeciw wyraził metropolita Hilarion, odpowiedzialny za kontakty rosyjskiej Cerkwi z innymi kościołami prawosławnymi oraz patriarcha Konstantynopola Bartłomiej I, duchowy zwierzchnik około 300 milionów prawosławnych na świe-



Hagia Sophia, mihrab w miejscu dawnego ołtarza

sojusz. Należy do NATO, a jednocześnie kupuje broń w Rosji, z którą współpracuje i na bieżąco omawia sprawy regionu – Syrii czy obecnie Libanu. Erdogan gra na wielu frontach i wszelkimi sposobami udowadnia swoją siłę. Do tego celu wykorzystuje państwową telewizję TRT oraz seriale. Szczególnie tureckie seriale historyczne mocno oddziaływają na światową opinię publiczną. Przykładem jest, cieszący się w Polsce dużą oglądalnością, serial „Wspaniałe stulecie”. Filmy tego typu, ukazując obraz barwnej sułtańskiej Turcji, promują imperium osmańskie i są narzędziem umacniania potęgi Turcji.

Według najnowszych sondaży, poparcie dla partii Erdogana AKP spadło do 31 procent. Jeszcze niedawno wynosiło 50 procent. W wyborach samorządowych z 2019 r. partia Erdogana utraciła swoje pozycje w największych miastach. Stanowisko burmistrzów Ankar i Stambułu otrzymali przeciwnicy polityczni Erdogana. Do tego dochodzi coraz trudniejsza sytuacja gospodarcza kraju, pogłębiła koronawirusem oraz narastający spór z Grecją (chodzi o złoża gazu na południu od Krety i odwierty prowadzone przez Turcję u wybrzeży Cypru). Prezydent Erdogan za pomocą Hagii Sophii chce zjednać sobie jak najwięcej wie-

rzących muzułmanów. Za przywróceniem meczetu opowiedziało się 15 mln Turków podpisując odpowiednią petycję. By umocnić swoją słabnącą pozycję i utrzymać władzę, Erdogan musi instrumentalnie wykorzystywać religię. Turcja od 10 lat prowadzi tzw. dyplomację meczetową. Realizuje ją poprzez finansowanie szkół religijnych, renowację zabytków z czasów otomańskich, budowę i odnawianie muzułmańskich świątyni na całym świecie. W okresie tym, Turcy ufundowali łącznie ponad 2 tys. meczetów. Zdaniem ekspertów, Erdogan obawiając się utraty poparcia, rozpisze przyspieszone wybory nie czekając aż 3 lat, jakie pozostały do następnych wyborów samorządowych. Jak każdy autorytarny przywódca jest przekonany, że to co robi, służy jego krajowi. Swoich opozycjonistów politycznych zamyka w więzieniu lub pozbawia pracy ostrzegając, że każdy sprzeciw będzie surowo karany. Tuż po swojej decyzji w sprawie Hagii Sophii Erdogan powiedział: „każda krytyka tej decyzji będzie traktowana jako atak na niepodległość Turcji”.

W Europie płoną perły architektury kościelnej. Zniszczeniu i profanacji ulegają miejsca kultu religijnego. Zlaicyzowana, słaba duchem, przesiąknięta lewacką ideologią, multi-kulturowa „nowa Europa” nie umie się temu przeciwstawić; tym bardziej nie umie bronić pamiątek swojej chrześcijańskiej przeszłości w krajach Bliskiego Wschodu i w rejonie Morza Śródziemnego. Jednocześnie w Turcji narastają antychrześcijańskie nastroje. Dlatego islamizacja wiekowej budowli – symbolu bizantyjskiego chrześcijaństwa nie napotyka na większy sprzeciw. Hagia Sophia szybko traci swój dawny blask i muzeum w pośpiechu przekształca się w meczet. Wkrótce jedna z najpiękniejszych świątyni chrześcijańskiego świata stanie się miejscem kultu religii islamskiej. Meczet w Stambule pod turecką nazwą Ayasofya będzie służyć tylko muzułmanom. Z wnętrza dawnego kościoła nie popłyną już chóralne pieśni chrześcijańskie (Hagia Sophia zaliczana jest w świecie do najlepiej akustycznych skonstruowanych obiektów). Turyści będą musieli zadowolić się podziwianiem tej wspaniałej budowli z zewnątrz albo obejrzą jej przepiękne wnętrza w internecie.

Co dzień to dymisja

W zimne marcowe dni słuchaliśmy zapewnień, że niech tylko lato przyjdzie, a po koronawirusie nie zostanie śladu. Utytułowani znawcy z pewnością w głosie przekonywali, że wirus jest słaby pod względem temperatur i jak tylko wyjdzie słońce, a termometry pokażą dwadzieścia kilka stopni, to koronawirus „umarł w butach”. Niestety, okazało się inaczej. W Ministerstwie Zdrowia nie ma niedawnych bohaterów walki z zarazą, a pandemia ma się coraz lepiej, tzn. dla ludzi – coraz gorzej.

Z PiS-em nudzić się nie można. Kiedy już przeżyliśmy emocjonalne wybory prezydenta RP, ze zdumieniem usłyszeliśmy, że utytułowany działacz katolicki Jacek Kurski, po 24 latach małżeństwa z Moniką Kurską i sploteniu trójki dzieci otrzymał... stwierdzenie nieważności sakramentu małżeństwa. Tak, tak, nie przejęczyłem się – juryści z właściwego sądu biskupiego orzekli, że pan Jacek jest znów kawalerem zdolnym do złożenia niezłomnej przysięgi przed ołtarzem. I tak się stało. Jacek Kurski i nowo poślubiona Joanna Kurska powiedzieli sobie sakramentalne „tak” przed ołtarzem w sanktuarium Bożego Miłosierdzia w krakowskich Łagiewnikach. Na ceremonii pojawili się najważniejsi politycy PiS z panem prezesem na czele. Nie wiem, czy goście życzyli młodożęcom obfitości szczęścia, bo duży limit wykorzystali oni już teraz. Otóż „panna młoda” Joanna, stanęła przed ołtarzem też po uzyskaniu stwierdzenia nieważności sakramentu swojego dotychczasowego małżeństwa... Cóż za łaskawy zbieg okoliczności! Taki dublet, kiedy pobierają się dwie osoby, które obie mają stwierdzenie nieważności ślubu kościelnego – to jest rzecz niespotykana i niepokojąca.

W środku lata emocje nie gasną. W ostatnich dniach byliśmy świadkami kilku istotnych zmian w rządzie Mateusza Morawieckiego. Wygląda na to, że to dopiero początek przetasowań. Nie ma na razie informacji co do głębokiej rekonstrukcji rządu, o której władze PiS mówiły tuż po wyborach prezydenckich.

Najpierw, 17 sierpnia, z Ministerstwa

Zdrowia odszedł wiceminister Janusz Cieszyński, który podkreślał, że to decyzja *kilka-krotnie już odkładana, ale dzięki temu też dobrze przemyślana*. Jakie są powody rezygnacji z urzędu i dlaczego decyzja była przekładana, nie wiadomo.

18 sierpnia, z rządu odeszła wiceminister cyfryzacji Wanda Buk. Pani Buk nie zniknie z politycznego widnokręgu. Od 1 września ma zająć funkcję wiceprezesa PGE ds. regulacji. Będzie po prostu więcej zarabiała.

Dwa dni po wiceministrze zdrowia dymisję z urzędu ministra złożył Łukasz Szumowski. Chociaż rezygnacja z pracy właśnie tego ministra, za którym ciągną się niejasne interesy „maseczkowo-respiratorowe” była przez wielu oczekiwana, to termin był zaskoczeniem, szczególnie w kontekście planowanej podobno przebudowy rządu. Mamy przecież rosnącą liczbę zachorowań na koronawirusa, a rosnąca liczba zakażeń może dowodzić, że służby państwowe nie panują nad epidemią. Przypomnijmy też, że Ministerstwo Zdrowia zakupiło od instruktora narciarskiego i znajomego braci Szumowskich, 100 tys. maseczek za ok. 5 mln zł, które, jak się okazało, miały sfałszowane atesty. Szumowski, tłumacząc się z zakupu twierdził, że w tamtym momencie maseczki kupiłby *nawet od diabła*. Później wyszły na jaw zakupy po znacznie zawyżonych cenach testów na koronawirusa. Za ministrem ciągnie się też niewyjaśniona sprawa zakupu za niebotyczną kwotę ok. 200 mln zł, 1200 respiratorów, z których do kraju dotarło 200 od firmy wcześniej nie zajmującej się handlem sprzętem medycz-



Łukasz Szumowski i Mateusz Morawiecki

Foto: Krystian Maj/KPRM

nym, za to znajdującą się na „czarnej” liście ONZ firm handlujących... bronią. Pieniądze za niewykonane zamówienie miały wrócić do Polski, ale z doniesień prasowych wynika, że wróciła tylko część zapłaconej sumy.

Opozycja domaga się komisji śledczej, złożyła też doniesienia do prokuratury w sprawie działań w Ministerstwie Zdrowia.

Minister Szumowski odpowiada też za strategię walki z koronawirusem, a właściwie jej brak. Działania w tej sprawie budzą bowiem mnóstwo kontrowersji i porażają brakiem logiki – całkowite zamknięcie gospodarki i życia społecznego nie zahamowały rozwoju choroby, a jedynie sprowadziły na polskich przedsiębiorców i pracowników zagrożenia utratą środków do życia. Przy rosnącej liczbie zachorowań gospodarkę otwarto. Od września ma też rozpocząć się nauka w szkołach. Osobną sprawą jest trudne do zrozumienia sprowadzenie walki z koronawirusem do... noszenia maseczek, mimo że kilka miesięcy wcześniej minister mało elegancko wyśmiewał się z ludzi noszących maseczki.

20 sierpnia dymisję złożył minister spraw zagranicznych Jacek Czaputowicz, jedna z najbardziej bezbarwnych postaci rządu Morawieckiego. O jego działaniach i samodzielnych inicjatywach trudno właściwie cokolwiek powiedzieć.

Znamy już następców na dwóch zwolnionych stanowiskach: nowym ministrem zdrowia został dotychczasowy szef Narodowego

Fundusz Zdrowia Adam Niedzielski, a ministrem spraw zagranicznych Zbigniew Rau, profesor prawa Uniwersytetu Łódzkiego, senator i były wojewoda łódzki.

Niektórzy komentatorzy spekulują, że zmiany w składzie rządu mogą być próbą zdefiniowania politycznego profilu rządów Zjednoczonej Prawicy. A jeśli tak, to zdumienie musi wywołać głos kuratora łódzkiego z soboty 22 sierpnia br.: *Szanowni Państwo! Ogromnie dziękuję za wsparcie. Potwierdzam, że wczoraj otrzymałem informację o odwołaniu mnie z funkcji kuratora oświaty. Wdziękuję się z Ministrem Piontkowskim jeszcze w środę. Nic o tym nie wspominał.*

Kilka dni wcześniej łódzkiego kurator oświaty powiedział w TV Trwam, że obecnie społeczność LGBT obrała sobie za cel „młodego człowieka”. – *Jesteśmy na etapie wirusa, ale myślę, że ten wirus LGBT, wirus ideologii jest znacznie groźniejszym, bo to jest wirus dehumanizacji społeczeństwa, dehumanizacji młodych ludzi i odebrania im wartości. Jedyną naczelną wartością jest pokazanie, że nie ma żadnych zasad i wartości, że wszystko wolno – mówił Wierchowski i... zapłacił głową za kilka słów prawdy.*

Szacunek, Panie Kuratorze. Widać, że wirus LGBT, o którym Pan mówił zaatakował już gabinety rządowe.

SABINA WITKOWSKA

Święto Matki Boskiej Częstochowskiej

26 sierpnia Kościół katolicki obchodzi święto Matki Boskiej Częstochowskiej. W Polsce to jedno z najważniejszych świąt Maryjnych. Na ten dzień na Jasną Górę, do Czarnej Madonny, zmierzają pielgrzymi z całej Polski, najczęściej w pieszych pielgrzymkach.

Obraz ma długą i dramatyczną historię i jest nierozłącznie związany z dziejami naszej Ojczyzny. Według podania, obraz powstał na desce ze stołu, przy którym posiłki jadła Święta Rodzina. Obraz namalowano prawdopodobnie między VII a XIII w. Przez nieznanego malarza włoskiego lub bizantyjskiego.

Do Polski przywiózł wizerunek Madonny książę Władysław Opoleczyk. Jak mówi podanie, książę Władysław chciał przewieźć obraz do Opola, ale gdy zatrzymał się w Częstochowie, konie nie chciały ruszyć z miejsca. Uznając to za znak Boży, książę zostawił ikonę w klasztorze paulinów.

W 1430 r. sanktuarium zostało napadnięte przez grupę przestępców dowodzonych przez polską szlachtę. Wówczas – jak podaje Długosz – obraz został zniszczony i sprofano-

wany: „Sam nawet obraz Najchwalebniejszej Pani naszej odarli z złota i klejnotów, którymi go ludzie pobożni przyozdobili. Niezaspokojeni łupem, oblicze obrazu mieczem na wylot przebili, a deskę, do której wizerunek przylegał, połamali, tak iż zdawało się, że to nie Polacy, ale Czesi kacerze dopuścili się czynów tak srogich i bezbożnych.” – pisze Jan Długosz. Obraz został wówczas poddany renowacji przez króla Władysława Jagiełłę.

Według innych podań, ślady na twarzy Madonny pochodzą z czasu, który obraz był na zamku Bełzie. Gdy zamek napadli Tatarzy, jeden z nich przestrzelił obraz strzałą i do dziś widać dwie rysy na twarzy Matki Bożej.

Obraz od początku pobytu na Jasnej Górze otaczany był szczególną czcią, o czym świadczą choćby liczne wota.

Wielką sławę i cześć w całej Polsce obraz zyskał po odparciu oblężenia Jasnej Góry przez Szwedów w 1655 r. Obrońcy modlili się wówczas do Czarnej Madonny, a w 1656 r. Jan Kazimierz ślubował we Lwowie Matce Bożej i ogłosił ją Królową Korony Polskiej. Po odparciu najazdu szwedzkiego to Matce Bożej Jasnogórskiej składał podziękowania za obronę Narodu Polskiego.

Po 1945 r. kult Matki Bożej stał się symbolem przywiązania Narodu Polskiego do wiary i Kościoła. W 1956 r., w 300-lecie słynnych ślubów Jana Kazimierza, Ks. Prymas Stefan Wyszyński ponownie zawierzył Matce Bożej Naród Polski.

Podczas obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski obraz, który peregrynował wówczas po kraju, został aresztowany przez władze komunistyczne. Nie przeszkodziło to wiernym, a podczas kolejnych nabożeństw zostawiano dla Pani Jasnogórskiej puste trony, na którym umieszczano puste ramy. Przez 6 lat obraz był uwięziony na Jasnej Górze, mimo



że cały czas trwała peregrynacja. Dopiero w 1972 r. w tajemnicy przewieziono Go do diecezji sandomierskiej. Komuniści nie odważyli się wówczas ponownie Go aresztować.

Na uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej z całej Polski zmierza dziś tysiące pielgrzymów Jej zawierzając swoje troski i dziękując za otrzymane od Niej łaski.

IKA

Demokracja szlachecka

Dla pokolenia Polaków, którzy swoje wykształcenie zdobyli w okresie reżimu komunistycznego, szlachta jest zdegenerowaną formacją społeczną. To ta warstwa społeczeństwa polskiego, która przyczyniła się do wielokrotnego upadku Rzeczypospolitej i która charakteryzowała się głupotą, łakomstwem, korupcją, uciskaniem chłopów pańszczyźnianych i liberum weto. Natomiast dla postkomunistycznej generacji Polaków szlachta jest albo nieznana, albo łączona jedynie z Panem Wołodyjowskim i restauracjami, nazwanymi przez ich właścicieli «szlacheckimi».

Krótko mówiąc, Polacy z reguły nie uznają szlachty, jej obyczajów i tradycji i odcinają się od jej historii. Szkoda, bo szlachta to kilka wieków historii Rzeczypospolitej.

Niepodważalnym sukcesem polskiej szlachty była likwidacja zakonu krzyżackiego i przejście kontroli nad ich ziemiami przez Polskę. Od końca XIV wieku pozycja szlachty polskiej rosła, co związane było z przywilejem koszyckim z 1374 roku, na mocy którego szlachta zyskiwała wpływ na wybór następcy tronu. W zamian władca zobowiązywał się, poprzez nienadawanie żadnej z istotnych godności i zaszczytów „przybyszom i obcym, lecz tylko mieszkańcom ziem królestwa”, do zagwarantowania niepodległości i całości królestwa nie tylko samej szlachcie, ale również całemu narodowi polskiemu.

Bardzo istotny jest fakt, że szlachta i arystokracja posiadały monopol władzy ustawodawczej. Sejmiki szlacheckie wybierały posłów do sejmiku krajowego – tzw. izby poselskiej, która obok senatu była głównym ośrodkiem prawodawstwa Rzeczypospolitej. Znaczenie obu izb zostało potwierdzone przez konstytucję Nihil novi z 1505 r. uznającą, że *nic nowego nie może być postanowionym bez zgody sejmiku i senatu*. To właśnie ta zasada została uznana za podstawę demokracji szlacheckiej. Stąd też wywodzi się słynne i popularne powiedzenie: *nic o nas bez nas*.

Niewątpliwie ustrój Rzeczypospolitej od początków XVI wieku może być określany jako „republika szlachecka”, oparty na demokratycznych zasadach, które jak na ówczesne czasy były bardziej niż postępowe.

Po dojściu do skutku unii polsko-litewskiej w 1569 r. ogólna liczba szlachty wynosiła około pół miliona osób. Było to ok. 7% całego społeczeństwa polskiego i litewskiego. Odsetek szlachty sięgnął w XVIII wieku nawet 10%, co było ewenementem w ówczesnej Europie. Obiektywnie wydaje się, że to niewielka liczba, niemniej jednak była ona wystarczająca, aby poważnie ograniczyć władzę królewską. Stąd też znane jest kolejne powiedzenie, określające monarchę nie jako kogoś „ponadziemskiego”, lecz tylko „pierwszego między równymi”.

Porównajmy sytuację Rzeczypospolitej w XVI i XVII wieku z resztą Europy tamtego okresu. Otóż, w innych państwach europejskich wykształciły się w XVI i XVII wieku rządy monarchistyczno-absolutystyczne. Polska jawiła się na tym tle jako sfera demokracji i wolności. Demokracji, która w innych państwach była wówczas zupełnie nieznana.

Podstawą demokracji szlacheckiej, którą możemy określić jako bezpośrednią i oddolną, były sejmiki czyli organy samorządu szlacheckiego w obrębie danego województwa. Sejmik był niczym innym jak zjazdem szlachty w ważnych sprawach państwowych. Istniało kilka rodzajów sejmików szlacheckich.

Sejmiki przedsejmowe zwoływane były na niecałe 2 miesiące przed sejmem walnym i wybierano na nich bezpośrednio-demokratycznie od 2 do 6 posłów na sejm i opracowywano instrukcje poselskie. Na sejmikach relacyjnych wysłuchiowano sprawozdań posłów z obrad sejmiku walnego i decydowano o przyłączeniu się do jego decyzji. Z kolei na



sejmikach deputackich wybierano deputatów/ przedstawicieli szlachty do Trybunału Koronnego i Litewskiego. Kwestie podatkowe, ekonomiczne, ale nawet ustrojowe omawiane były na sejmikach gospodarczych. Sejmik elekcyjny wybierał kandydatów na wakujące urzędy państwowe w Królestwie Polskim i w Wielkim Księstwie Litewskim. I wreszcie sejmiki kapturowe, zwoływane od 1572 r., zawiązywały konfederacje i powoływały sądy kapturowe podczas bezkrólewia.

Generalnie koniec świetności szlachty przypada na XVIII wiek, a jej ostateczny upadek wiążemy z konstytucją marcową z 1921 roku.

Szlachta wywarła więc piętno na rozwój i tradycję państwa polskiego – przez kilka wieków była jego nośnikiem i kształtowała system polityczno-społeczny i gospodarczy Rzeczypospolitej. Państwa ościennie spoglądały z podziwem na kształt polskiego ustroju politycznego. Jest prawdopodobne, że polskie tradycje szlacheckie wpłynęły na światopogląd polityczny szwajcarskiego filozofa Jacquesa Rousseau – orędownika polskich zasad ustrojowych. Rousseau twierdził, że ustrój polityczny kształtuje cechy moralne

obywateli i w tym kontekście wysoko oceniał charakter Polaków. Ten sam Rousseau przyczynił się do rozwoju demokracji bezpośredniej w Szwajcarii, przyglądając się między innymi polskim doświadczeniom w polskiej demokracji szlacheckiej.

A co dziś pozostało po szlacheckiej formacji społecznej w Polsce? Co pozostało po demokracji szlacheckiej? Co wiemy o tradycjach demokratycznych polskiej szlachty? Czy nawiązujemy, łącznie z naszymi rządzącymi, do tych tradycji?

Ustrój demokracji szlacheckiej w Polsce nie był z pewnością idealny, ale w ówczesnych czasach na pewno wzorcowy w Europie.

Ciekawe, że inne państwa w Europie nawiązują konsekwentnie do swoich tradycji. Austriacy tęsknią za Habsburgami, Francuzi i Hiszpanie kultywują tradycje dynastii Bourbonów, Włosi są dumni ze swoich tradycji rzymskich, itd. A Polacy? No cóż, Stanisław Jachowicz miał niestety rację, pisząc: „cudze chwalicie, swego nie znacie – sami nie wiecie, co posiadacie”.

PROF. MIROSŁAW MATYJA

Dzień Pamięci o Ofiarach Prześladowań

22 sierpnia obchodzimy Międzynarodowy Dzień Pamięci Ofiar Aktów Przemocy na tle Religii lub Przekonań. Dzień został ustanowiony w 2019 roku przez Zgromadzenie Ogólne ONZ. Według stowarzyszenia Pomoc Kościołowi w Potrzebie, z każdym rokiem wzrasta międzynarodowy terroryzm na tle religijnym, niepokojąca jest także tendencja do niszczenia budynków i symboli religijnych w celu zwrócenia uwagi na inne tematy, związane z prawem społecznym czy kwestiami niesprawiedliwości.

„Każde nowe wiadomości o aktach przemocy i szykanowania na tle religijnym w krajach takich jak Pakistan, Nigeria czy Indie zawsze budzą wielkie zaniepokojenie. Nie możemy przemykać oczu na tę rzeczywistość, chociaż często czyny te motywowane są społecznie czy etniczne” – stwierdza Thomas Heine-Geldern, Prezydent Zarządzający stowarzyszenia Pomoc Kościołowi w Potrzebie.

Szczególnie zagrożonym pod tym względem obszarem jest Afryka, gdzie szybko rosną grupy islamskich terrorystów, w choćby w Mozambiku. Dotychczas ponad 200 tysięcy

cy ludzi musiało uciekać ze swych domów. Jak podkreśla szef PKWP, „skutki międzynarodowego terroryzmu na tle religijnym są druzgocące. Uniemożliwiają ofiarom korzystanie z podstawowych praw człowieka i na całe pokolenia, a więc jeszcze długo po tym, jak bezpośrednie zagrożenie minęło, wpływają na ich stabilność i bezpieczeństwo. Wystarczy spojrzeć na chrześcijańskie i jazydzkie grupy wyznaniowe w Iraku, na tych, którzy w ostatnich latach byli ofiarami straszliwych prześladowań i których istnienie na tym obszarze nadal jest zagrożone. Prześladowa-

nia samych irackich chrześcijan zdziesiątkowały populację liczącą w 2003 r. 1,2 mln do niecałych 100 tys. obecnie”.

W wielu krajach obserwujemy narastające niszczenie budynków i symboli religijnych. W Chile w 2019 r. spalono ponad 57 kościołów i miejsc kultu chrześcijańskiego, a w Stanach Zjednoczonych zarejestrowano ponad 60 ataków na kościoły katolickie z powodu protestów przeciwko dyskryminacji rasowej.

„Międzynarodowy Dzień upamiętniający ofiary aktów przemocy na tle religijnym jest kamieniem milowym we właściwym kierunku, ale musimy przyznać, że sytuacja na świecie nie poprawia się. Zachęcamy ONZ do podjęcia dalszych kroków w celu zwalczania przestępstw motywowanych nienawiścią i aktów przemocy na tle religijnym. Cieszylibyśmy się, gdyby w przyszłym roku było mniej ofiar do upamiętnienia” – podsumowuje Prezydent Zarządzający PKWP.



Warto podkreślić, że w Polsce również w ostatnich latach obserwujemy ataki na Kościół, wiarę i ludzi wierzących. Jesteśmy też świadkami atakowania symboli religijnych. Agresja wobec Kościoła i wierzących w internecie jest osobnym tematem.

TERESA SZEMERLUK

Cztery cuda nad Wisłą

Bitwa, która nie powinna zakończyć się zwycięstwem

Chodzi o Bitwę Warszawską w sierpniu 1920 roku. W kontekście tak zwanej logiki historycznej, przy uwzględnieniu wszystkich ówczesnych okoliczności, wewnętrznych i zewnętrznych, uwarunkowań politycznych, sytuacji międzynarodowej, aliansów zawartych przez rząd polski z mocarstwami europejskimi, stosunku sił wojskowych po stronie polskiej i bolszewickiej, wreszcie sytuacji politycznej wewnątrz kraju, jakże niestabilnej, bitwa o Warszawę nie miała prawa zakończyć się zwycięstwem, lecz klęską w starciu Wojska Polskiego z bolszewikami.

Pierwszy cud

Jak to możliwe, żeby nowe państwo polskie, prawie że zmartwychwstałe, jako tako scalane wewnętrznie po 123 latach niebytu politycznego, na powrót przywołane do istnienia w ostatnich miesiącach 1918 roku, potrafiło wystawić armię zdolną do wyrąbawania swych wschodnich granic w konfrontacji z Rosją bolszewicką? Prawdopodobnością historyczną jest, że każde państwo uzyskujące swój byt państwowy, zanim przystąpi do organizowania swego życia wewnętrznego, w pierwszej kolejności musi zadbać o określenie swego politycznego kształtu. Czyli musi określić swoje zaistnienie na mapie świata, wywalczyć swoje granice, rzecz niewyobrażalnie trudna w przypadku Polski, której wschodnie granice były w tamtym czasie więcej niż płynne. I to nowe państwo polskie, przecież raczkujące, nieco ponad jednoroczne, przystępuje w 1919 roku do wojny o swój kształt, ale i o byt polityczny, mając za przeciwnika Rosję, owszem, targaną rewolucją, pogrążoną w niewyobrażalnym chaosie, ale przecież zdolną do wystawienia wielomilionowej armii bolszewickiej, kilkakrotnie przewyższającej liczebnością mobilizacyjne możliwości Polski.

Drugi cud

Do wojny z bolszewikami stanęło całe społeczeństwo polskie, mężczyźni z poboru, czyli regularne formacje, frontowi żołnierze, ale i wolontariusze, w tym studenci, nieletnia nawet młodzież, kobiety. Na głębszą refleksję zasługuje postawa polskich robotników i chłopów, którzy tę wojnę z bolszewikami uznali za swoją, wbrew oczekiwaniom najeźdźców, którzy spodziewali się przejścia owych grup społecznych, klas według terminologii rewolucyjnej, na stronę „wyzwoleńczej” armii bolszewickiej spod ucisku polskich panów. Patriotyczna postawa chłopstwa polskiego w tym starciu cywilizacji klasyfikuje się do kategorii fenomenu. Kiedy w sierpniu 1914 roku żołnierze Pierwszej Kompanii Kadrowej z zaboru austriackiego wtargnęli w polskich mundurach na obszar zaboru rosyjskiego do Królestwa, zdarzało się, że chłopcy polscy, poddani cara, w przerażeniu odmawiali maszerującym wody ze swoich studzien, postrzegając ich za buntowników. Wystarczyło pięć lat samoformowania się ich

postaw patriotycznych podczas Wielkiej Wojny, aby chłopcy polscy stanęli u boku żołnierzy w obronie ojczyzny. Przecież polskie chłopstwo od pięciu pokoleń żyło pod trzema zaborcami o trzech różnych wyznaniach: katolickim, prawosławnym, luteranckim. W szóstym pokoleniu chwycili za broń do walki z najeźdźcą, za wspólną sprawę! Czyli polska świadomość narodowa, jakby przysypana popiołem, rozżarzyła się płomieniem patriotycznego obowiązku. Bez uczestnictwa polskiego chłopstwa w wojnie z bolszewikami



nie można by było liczyć na zwycięstwo.

Trzeci cud

Jak to możliwe, żeby tylko w Polsce społeczeństwo posiadało wystarczającą wiedzę co do natury komunizmu i bolszewizmu? Chodzi o Polaków, jako że w wielonarodowym państwie, jakim wtedy była Polska, takiej wiedzy nie posiadali ani Białorusini, ani Ukraińcy, częściowo nawet Litwini. Polscy Żydzi w absolutnej większości widzieli tak w komunizmie, jak i w bolszewizmie emanację najlepszego z możliwych ustrojów społecznych i politycznych. W myśl tych przekonań gotowi byli kwiatami witać wkraczające do Polski wojska bolszewickie. Podobnie Zachód, trwał w zachwycie postępem komunizmu w Rosji po obaleniu caratu. Polskę uznawał za państwo sprawujące nie-

ustanne kłopoty w stosunkach międzynarodowych, państwo niepokorne, ciągle wierzgające, dopominające się apanaży kosztem Rosji, a Rosja – biała czy czerwona – to gwarantowany sojusznik państw zachodnich, głównie Niemiec. Rewolucja bolszewicka wybuchła pod koniec 1917 roku. Dwa lata później społeczeństwo polskie posiadało wiedzę co do natury najbardziej zbrodniczego systemu, jaki wieszczli światu ideolodzy tej miary, co Lenin, Trocki, Stalin i tabuny innych. Czy dwa lata wojny domowej w Rosji to wystarczający czas, by poznać prawdziwe oblicze proponowanego świata ustroju sprawiedliwości, pokoju i szczęśliwości? Jak to się stało, że niejako w mentalności polskiej, przynajmniej tamtego czasu, komunizm i bolszewizm uchodziły za zmaterializowane i uzewewnętrzniające się zło? I dlaczego Zachód nigdy nie zdołał aż po dziś dzień, odkryć prawdziwego oblicza tego ustroju? To właśnie polska

goriach militarnych rzecz taka nie powinna się zdarzyć. A jednak się wydarzyła. W obliczu niechybnej klęski Wojska Polskiego, wobec bliskiego już zajęcia Warszawy przez najeźdźców ze wszystkimi tego konsekwencjami, kiedy bezbronne miasto wystawione by było na łaskę i niełaskę rewolucyjnych zapaleńców, musiała nastąpić interwencja z nieba. Pierzchający w rozproszeniu spod Warszawy bolszewicy żołnierze, z których kilkadziesiąt tysięcy wzięto do niewoli, zgodnie opowiadali o przerażającej wizji. Nad modlącym się dzień i noc miastem, spowiadającym się po kościołach, jak w niebezpieczeństwie śmierci, ujrzeli postać niewiasty w chmurach na niebie, niektórzy z nich rozpoznali w tej postaci Maryję, przecież też czczoną w prawosławiu, odrzuconą przez rewolucyjnych agitatorów wraz ze wszelką religią jako opium dla ludu. Ta wizja Maryi odebrała bolszewikom ochotę do dalszej walki, wytrąciła im z rąk bagnety. A byli już tak blisko, na rogatkach Warszawy.

Tów genialny manewr opracowany przez polskich sztabowców pod okiem Józefa Piłsudskiego, pozwalający wyjść Wojsku Polskiemu na tyły wroga blokującego Warszawę. Niewyobrażalne zamieszanie, chaos i rozsypka w bolszewickich szeregach, tych nacierających na stolicę z pozycji pod Ossowem, Radzyminem i Modlinem. Zauważmy, manewr Piłsudskiego był przeprowadzony 16 sierpnia, natomiast dzień wcześniej, 15 sierpnia, czyli w święto Wniebowzięcia NMP, bolszewicy pierchali już spod Warszawy. Drogę odwrotu na wschód odcięły im te oddziały Wojska Polskiego, które z pozycji rzeki Wieprza rozbiły południowe skrzydło Armii Czerwonej. Między innymi dlatego do niewoli polskiej dostało się ponad sześćdziesiąt tysięcy bolszewickich rewolucjonistów.

Ostatecznie upadł wizyjny plan Lenina przemaszewowania przez zmiażdżoną Polskę do Niemiec, by już wspólnymi siłami, rewolucjonistów rosyjskich i niemieckich, bez większego oporu ze strony zmęczonych pierwszą wojną światową zachodnich społeczeństw, pogalopować na Paryż, Madryt, Lizbonę, aż po Atlantyk. Wizja europejskiego rajku pod czerwonymi sztandarami rozmyła się jak złowrogi sen. Ale ze snu przecież się wstaje. Nastaje poranek, rodzi się kolejny dzień. Czyż nie warto podźwignąć ów powalony, ubłocony, skompromitowany, zakrwawiony niewyobrażalnymi zbrodniami czerwony sztandar i unieść go wysoko, ponad głowami ubezwłasnowolnionych społeczeństw, tym razem sztandar przemalowany w barwach tęczy?

(pisane nocą 14-15 sierpnia 2020 roku)

JAN GAĆ

Szwajcaria się zbroi... albo i nie

27 września br. szwajcarski suweren decyduje przy urnie o ewentualnym zakupie 32 nowych samolotów wojskowych.

Referendum jest ważne, bowiem chodzi o wydatek 6 miliardów franków (ok. 25 miliardów złotych). Nie muszę dodawać, że to pieniądze podatników.

Szwajcarski departament ds. wojskowości usiłuje już od wielu lat przeforsować zakup nowych samolotów. 18 maja 2014 r. Szwajcarzy odrzucili w referendum zakup 22 samolotów bojowych. Trzeba też przyznać, że obecna flota powietrzna helweckiego państwa staje się przestarzała. Tym razem szanse na przyzwolenie suwerena są dużo większe.

Co się jednak stanie, gdy obywatele przy urnie odrzucą ponownie ten projekt? Jak zwykle nic – przynajmniej do następnego referendum w tej kwestii. Rząd Szwajcarii ma czas do września, aby przekonać społeczeństwo o potrzebie zakupu nowych samolotów. Czy mu się to uda? Zobaczymy.

Przyznam szczerze, że sam jeszcze nie

wiem, jak będę głosować. Ale nie ukrywam, że to przyjemne uczucie mieć świadomość współdecydowania w sprawach ważnych, nawet strategicznych dla państwa. Wierzę głęboko, że doczekamy się również w Polsce takiej sytuacji, w której obywatele będą mogli decydować o tym, w jakim celu i na co wydaje się ich pieniądze. To jest stosunkowo proste: wystarczy zapytać społeczeństwo o jego zdanie. A każdy obywatel, który będzie chciał odpowiedzieć na postawione pytanie, zadecyduje

PROF. MIROSLAW MATYJA

Junipero Serra, Apostoł Kalifornii (cz. 2)

Nieugięty zakonnik ufundował jeszcze dziewięć misji: San Carlos w 1770 roku, w następnym roku kolejne dwie, San Antonio i San Gabriel, San Luis Obispo założył w 1772 roku, po czym nastąpiła czteroletnia przerwa i w 1776 roku w miesiącach jesiennych rozpoczęły działalność dwie kolejne misje, San Francisco i San Juan Capistrano.

Santa Clara powstała w 1777 roku, a ostatnią misją założoną przez Junipero Serrę w 1782 roku była San Bonaventura po pięcioletniej przerwie w fundacjach. W tymże roku współuczestniczył w zakładaniu misji w Santa Barbara.

Owe dłuższe przerwy między fundacjami spowodowane były wieloma czynnikami, między innymi sporami między franciszkanami a ówczesnym gubernatorem Kalifornii Philippe de Neve oraz komendantem wojskowym Pedro Fagesem na tle lokacji misji, ich zaopatrzenia i finansowania, różnicy w traktowaniu Indian, a nawet podważanych przez władzę świecką duchowych kompetencji Junipero Serry. Werdykty w owych sporach zapadały w mieście Meksyku na dworze ówczesnie urzędującego wicekróla, zawsze z korzyścią dla stanowiska ojca Serry. Najbardziej drażliwą sprawą była różnica w traktowaniu Indian przez władzę cywilną a duchowieństwo zakonne. Stając murem w obronie Indian, narażali się franciszkanie władzy cywilnej, która widziała w tubylcach przede wszystkim siłę roboczą do pracy w szybko powstających tam majątkach ziemskich. Na to Junipero Serra nie wyrażał zgody, zyskując sobie zaszczytne miano nie tylko apostoła Kalifornii, ale i obrońcy Indian, ich ojca. W przeciwieństwie do Meksyku Centralnego, gdzie system encomiendy oparty na pracy Indian o wysokiej cywilizacji, jak Azteków, wprowadzono tuż po konkwiescie, czyli w pierwszych dziesięcioleciach XVI stulecia, w Kalifornii podobnej gospodarki nie można było zastosować. Kalifornijscy Indianie byli przecież dziećmi natury, a nie obywatelami wysoko rozwiniętych systemów ekonomicznych państwa Meksyków o wielowiekowej tradycji funkcjonowania. Pracując w różnych rejonach Nowej Hiszpanii, Junipero Serra doskonale zdawał sobie sprawę z istnienia owej

różnicy i dokładał wszelkich starań, by Indian kalifornijskich niejako trzymać pod kloszem nietykalności przed zaborczością posiadaczy ziemskich.

Kiedy umierał 28 sierpnia 1784 roku zeszli się Indianie tłumnie do misji San Carlos Borromeo, by okazać mu respekt i uszanowanie. Stali dumnie, w milczeniu, pogrążeni w smutku, stali tuż obok żołnierzy, marynarzy, białych osadników, hiszpańskich urzędników, gubernatora Kalifornii, którzy wszyscy na wieść o śmiertelnej chorobie apostoła przybywali nawet z daleka. Ojciec Palou musiał czuwać, by nie rozszarpano umierającego na relikwie. Dopiero po jego śmierci pociął na kawałki połę jedyne habitu, jaki posiadał i porozdzielał strzępy zgromadzonym. Gdy brakło sukna, rozdzielił siwe kosmyki włosów ciskającym się ludziom. Indianie otrzymali najwięcej pamiątek po zmarłym, w tym medaliki, zwyczajowo rozdawane neofitom. Palou zatrzymał dla siebie brewiarz misjonarza na pamiątkę dożgonnej przyjaźni. Znoszone sandały zakonnik przypadły komendantowi garnizonu w Monterey na usilną jego prośbę. Lekarz, który opatrywał ranę po ukąszeniu węża, uprosił dla siebie chusteczkę zmarłego, twierdząc, że będzie miała większy skutek w leczeniu chorób aniżeli jakikolwiek lek. Sam zaś zmarły otrzymał do trumny drewniany krzyż, ten sam, z którym przybył do Meksyku z Majorji i z którym nie rozstawał się przez całe życie. Przyjacieli i biograf zmarłego, ojciec Palou, zauważył, że podczas pogrzebu trzeba było okrążyć plac przed misją aż dwa razy, by dać możliwość chętnym choćby przez chwilę ponieść trumnę zmarłego do znajdującego się tuż obok grobu. Dwa stojące na redzie statki odpaliły z dział, jakby chowano generała. I nieustannie biły dzwony.

W 1884 roku, w setną rocznicę śmierci apostoła Kalifornii, amerykańskie władze sta-



Pomnik O. Junipero Serry w San Francisco, zniszczony podczas burd ulicznych w USA

nu przegłosowały dzień jego śmierci jako święto stanowe. Świadectwem doceniania roli w dziele chrystianizacji Kalifornii przez tego fizycznie słabego i kalekiego zakonnik, są mnogie pomniki ustawiane w wielu miejscach tego urokliwego, słonecznego stanu. Jan Paweł II odwiedził grób Junipero Serry 17

września 1987 roku, a rok później – 25 września 1988 r. – wyniósł go do chwały ołtarzy jako błogosławionego. Papież Franciszek ogłosił go świętym 23 września 2015 roku.

JAN GAĆ

Hostia święta to prawdziwy Pan Jezus

Przeżywamy uciążliwą pandemię, która trwale pozostanie w naszych umysłach. Nawiedziła cały świat, zdeorganizowała nam życie społeczne, religijne. W ratowanie życia włączyło się bardzo dużo ludzi, lekarze i cała służba zdrowia, policja, straż i wiele, wiele innych.

Zastosowano obostrzenia, rygory: siedzenie w domu, dezynfekcja, maseczki, Msze św. i nauczanie dzieci w telewizji, kościoły puste. Sparaliżowany cały świat. Gdy rygory i obostrzenia trochę zelżały, można było iść do kościoła. Wprowadzono w katolickim Kościele przyjmowanie Pana Jezusa w Komunii św. na rękę. W naszych kościołach nigdy tego nie było.

Hostia święta to nie symbol, to prawdziwy Pan, a ja mam Go przyjąć na rękę i mieć Go w swoich niegodnych rękach? Być może jakaś odrobina Eucharystii pozostanie na rękach,

ja wytrę czy umyję. Zdecydowałam się z szacunkiem przyjmować do ust i gdybym mogła – na klęcząco.

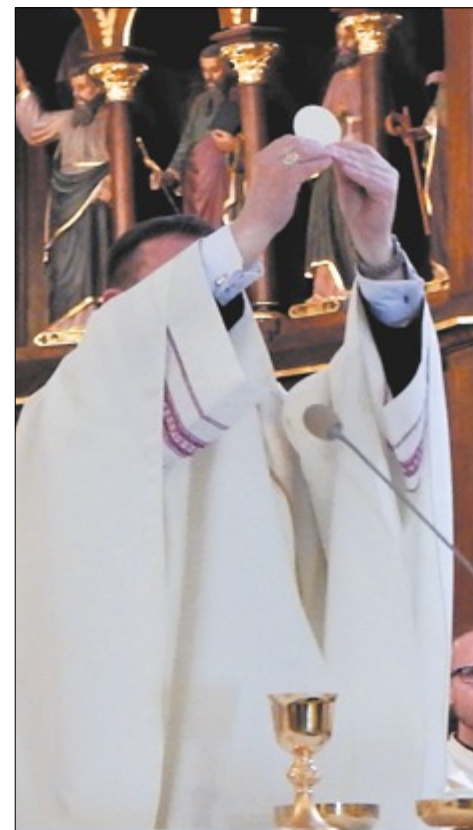
Jakim ogromnym szczęściem obdarzył nas Pan, dając nam Siebie za pokarm w Hostii świętej. Największą wartością w życiu człowieka jest Bóg i zbawienie duszy. Jeżeli Bóg jest na pierwszym miejscu, wtedy wszystkim jest na właściwym.

A teraz przytoczę opowieść usłyszaną, transmitowaną przez radio dawno temu. Było to w Afryce, polski kapłan sprawował Mszę św. i w czasie Komunii św. wszedł mężczyz-

na do kościoła i przygotował dłonie, aby otrzymać Pana Jezusa. Gdy kapłan położył Hostię św. odwrócił się i wyszedł z kościoła. Zobaczyła to siostra zakonna i pospieszenie wyszła za nim. Stał za rogiem i wyciągnął papier, aby Hostię św. zapakować. Siostra zapytała: co pan robi? Odpowiedział: moja mama jest ciężko chora i zapragnęła chociaż raz w życiu przyjąć Pana Jezusa (bo w naszej religii tego nie ma), a ja powiedziałem: poczekaj, to ci przyniosę”. I właśnie to zrobił. I poszedł z tym Wielkim Darem do mamy, a siostra wróciła do kościoła.

Czy jest wirus, czy go nie ma, mamy świadomość, że Bóg jest z nami i nic nie może nas zaskoczyć.

JANINA PACHOLEWICZ



Z krzyżem po Polsce i Europie

Pan Mieczysław pochodzi spod Elbląga, ma prawie 70 lat i od 25 lat chodzi z krzyżem po Polsce jak i całej Europie. Najdalej był w Paryżu. Jak sam o sobie mówi: – Nawróciłem się. Chcę ludziom przybliżyć Jezusa, chcę im przekazać, żeby strzegli się grzechu, że człowiek, który przesiąknie grzechem jest stracony, ale może się zawsze od niego uwolnić – czytamy w „Dzienniku Elbląskim”.

Pielgrzym, który wcześniej był rolnikiem, chodzi ubrany w pokutną szatę, na barkach niesie drewniany krzyż, a na plecach niewielkich rozmiarów plecak, w którym jak mówi nosi ze sobą swój nocleg. Ma śpiwór, bieliznę, folię przeciwdeszczową. Dużą uwagę przywiązuje do pism ewangelizacyjnych, którymi może pomagać innym.

– Jezus daje mi znaki – mówi p. Mieczysław dla „Dziennika Elbląskiego”. – Czasem w drodze dzieją się cuda, to daje mi wiarę w sens tej pielgrzymki.

Spotyka przyjaciół krzyża, ale są też i jego wrogowie, którzy krzyczą „do tartaku idziesz z tym drzewem?” – I takich trzeba wysłuchać – podsumowuje z uśmiechem pan Mieczysław.

Pan Mieczysław swoje pielgrzymowanie finansuje z własnej emerytury, czasem dostaje od ludzi także drobne datki i wsparcie.

– Moje ciało jest niczym, a ja tylko imieniem – bez Boga nie byłoby mnie, to niesamowite, jak wypełnia moje ciało i pozwala mi żyć – mówi pokutnik. – Nawróciłem się. Chcę ludziom przybliżyć Jezusa, chcę im przekazać, żeby strzegli się grzechu, że człowiek, który przesiąknie grzechem jest stracony, ale może się zawsze od niego uwolnić.

– Pilem, żyłem w grzechu. Było źle. Wtedy przyszedł do mnie Pan Jezus i zrozumiałem, że tak daleko być nie może. Bóg mnie uzdrowił

i poczułem się zobowiązany, by głosić ludziom Jego imię – czytamy w „Dzienniku Elbląskim”.

– Pana Mieczysława z krzyżem i różańcem w rękę, ubranego niczym ksiądz Robak, zauważyłem na ulicy 31 Stycznia. Szedł od skrzyżowania w stronę starostwa. Zanim zawróciłem i zostawiłem samochód na parkingu zdążył wejść do sklepu spożywczego. Jednak wiedziałem, gdzie jest. Pod sklepem zostawił oparty o ścianę duży drewniany krzyż. – Dzień dobry – powiedziałem, gdy wyszedł z drobnymi zakupami spożywczymi – czytamy na portalu chojnice.com opis jednego ze spotykających go ludzi.

Dokąd zmierza? Kogo spotyka? – Nie wiem, dokąd idę, o tym czasami decyduje ułamek chwili, jakaś rozmowa – mówi pan Mieczysław. Uważa, że w życiu nie ma nic bez sensu, że wszystko dzieje się po coś. Ludzie, których niby przypadkiem spotyka i którym pomaga, są mu przeznaczeni. Chociażby jeden z rozmówców, który pomylił wagony i zamiast do 12 przyszedł do 15. I już został, bo wciągnął się w rozmowę z panem Mieczysławem i poczuł ulgę, gdy wydusił z siebie swoje problemy.

Pan Mieczysław w miejscowościach, które odwiedza szuka kościołów, w których może się pomodlić. Nie narzuca się przechodniom, nie wciska nic na siłę. Czekając aż ktoś

sam podejdzie, zaczyna rozmowę. Dzieli się swoim świadectwem wiary, przekazuje to, co ma najcenniejsze. – Wiele razy poczułem, że to co robię ma sens, bo ludzie nawracali się, wracali do Kościoła po wielu latach rozłąki z Bogiem – wyznaje p. Mieczysław.

W ostatnich dniach pan Mieczysław spotkał się z Michałem, który w te wakacje przemierza Polskę z 3-metrowym krzyżem na plecach. Michał Ulewiński ma 27 lat. Od miesiąca przemierza Polskę z 15-kilogramowym krzyżem na plecach i modli się o nawrócenie narodu. W lipcu był na Giewoncie. – Na ten krzyż złożyłem wszystkie grzechy narodu polskiego i złączyłem je z ofiarą na krzyżu naszego Pana Jezusa Chrystusa, ofiarując to wszystko kochanemu Ojcu – mówił Michał w pierwszych dniach pielgrzymki na kanale na YouTube „Państwo Boże”. Swoją wędrówkę rozpoczął w miejscowości Różaniec w woj. warmińsko-mazurskim. Obecnie podąża na południe, z zamiarem zdobycia Giewontu. Następnie przejdzie do Gniezna a stamtąd do Sokółki – Uczynię na Polsce znak krzyża. Wierzę, że wtedy Pan Bóg pobłogosławi naszej Ojczyźnie – wyznaje Michał w jednym ze swoich filmów.

Inspiracją do wyruszenia w drogę były słowa Apokalipsy św. Jana oraz „Dzienniczka” św. Siostry Faustyny. – Przypominały mi się słowa do Siostry Faustyny „dla ciebie błogosławię całemu krajowi”. Dlatego idę po błogosławieństwo dla naszego narodu – mówi Michał.

Na swojej drodze pielgrzym doświadcza niezwykle troski ze strony napotkanych ludzi. Niektórzy pomagają nieść krzyż, inni proponują nocleg i ciepły posiłek. Noce spędza



Foto: leborok24.info

w domach gościnnych katolików oraz na plebaniach. Jak dodaje z uśmiechem, najczęściej jedzenia otrzymuje w środy i w piątki, ale wtedy odmawia, bo w te dni pości o chlebie i wodzie. Tę praktykę podjął niedługo po swoim nawróceniu, którego doświadczył w 2016 r. – Nie możemy być obojętni na to, jak wygląda dzisiejszy świat. Pan kładzie przed nami życie i śmierć. Musimy wybrać: czy odwrócimy się od Boga i zostaniemy ukarani jak inne narody, czy zaufamy Panu. – mówi i zachęca do podejmowania czynów pokutnych za grzechy swoje i najbliższych.

Dowiadujemy się, że opisane wyżej dwa przykłady pielgrzymowania z ciężkim krzyżem nie są odosobnione. W ciężkich czasach profanacji świętości, walki z Kościołem i promocji zła, znajdują się Polacy, którzy własnym codziennym trudem chcą wynagrodzić Bogu niegodziwość. Modlą się za nas i stają się przykładem nawrócenia.

Hongkong z bliska

Strzeliste, szklane wieżowce i doświadczana na każdym kroku nowoczesność wielkiej metropolii, jaką jest Hongkong, robią duże wrażenie. Mało kto wie, że Hongkong i Makau zachwycają także przepiękną przyrodą egzotyczną.

Ponad jedną trzecią terenu Hongkongu zajmują parki krajobrazowe. Obszar obu regionów jest górzysty. Można podziwiać przepiękne wybrzeże – widać je z wielu miejsc. Bardzo popularną formą aktywnego spędzania czasu jest wspinaczka.

Hongkong i Makau leżą w strefie klimatu subtropikalnego, w którym na pogodę duży wpływ mają sezonowe monsuny – powodujące cykliczne wiatry i deszcze. Przez większość roku temperatury osiągają ponad 26 stopni C. W okresie letnim oba regiony nawiedzają tropikalne tajfuny. Miasta stosują system alarmów pogodowych, dzięki któremu mieszkańcy zawsze zdążą znaleźć schronienie.

Tłum, tłum, tłum – morze ludzi – mniej więcej tak przeciętny turysta postrzega Hongkong i Makau. W naszej podróży ta definicja nie sprawdziła się. Ulice były puste, również metro! Tak było w czasie całej naszej wyprawy do Azji – dzięki koronawirusowi. Wirus ten spowodował strach i panikę. Ludzie postanowili przebywać w domach. Ulice, ku naszemu zdziwieniu, były puste, a ci, którzy się poruszali chodzili w maskach.

Strategiczna lokalizacja – na południo-

wym wybrzeżu Chin w delcie Rzeki Perłowej nad Morzem Południowochińskim, sprawiła że Hongkongiem na przestrzeni wieków interesowały się okoliczne potęgi polityczne oraz kolonizatorzy. Miasto korzystało na położeniu, obfitości zasobów i konfliktach politycznych.

Obecnie Hongkong to wysoko rozwinięte kosmopolityczne miasto. Jego początki ok. 700 r. p.n.e. wiążą się z rybołówstwem i małymi mobilnymi społecznościami rybaków. Chiny przejęły ten region dopiero 200 lat później. Hongkong w obecnej postaci wyłonił się po pierwszej wojnie opiumowej w 1842 r., kiedy to chińska dynastia Qing została pokonana przez Brytyjczyków i zmuszona do przekazania tego terytorium w ręce zwycięzców. Bardzo szybko wioska rybacka przekształciła się w centrum handlu międzynarodowego, do którego napływali imigranci z Chin kontynentalnych. Ten proces migracyjny trwa do dzisiaj, gdyż Hongkong nadal cieszy się dużym zainteresowaniem Chińczyków, dzięki temu ciągle ma dodatni przyrost naturalny.

1 lipca 1997 r. Chińska Republika Ludowa odzyskała Hongkong. Zgodnie z doktry-



Foto: Wikipedia

na: „jeden kraj, dwa systemy”, powstał specjalny region administracyjny Chin – Hongkong, z własnym rządem, mechanizmami demokratycznymi, polityką gospodarczą i sprawami wewnętrznymi. Funkcjonuje jako satelita Chin – odrębne państwo-miasto. Doktryna „jeden kraj, dwa systemy” objęła również Makau, które Chińczycy odzyskali od Portugalii dwa lata po przejęciu Hongkongu. Ten układ polityczno-prawny ma jednak limit czasowy określony na 50 lat. Nie wiadomo, jak po 2047 r. potoczy się historia. Im bliżej tej daty, tym więcej politycznych napięć.

W 2014 r. w Hongkongu wybuchła tzw. parasolkowa rewolucja. Ten duży protest pseudodemokratyczny zapoczątkowali licealiści i studenci sprzeciwiający się wprowadzeniu edukacji patriotycznej do programów nauczania, co proponowała Chińska Republika Ludowa. Cały świat wstrzymał oddech w obawie przed reakcją Chin. Ostatecznie parasolkowa rewolucja zakończyła się fiaskiem: zanim protestujący zorganizowali się w polityczną siłę, policja bez użycia siły usunęła ich z ulic!

IZABELA MARIA TRELIŃSKA

Na Zachodzie są już pewne zmiany

Tytuł artykułu to taka kontrparafraza znanego tytułu książki Ericha Marii Remarque'a pt. „Na Zachodzie bez zmian”, napisanej i wydanej w języku niemieckim w styczniu 1929 r. Zdążyliśmy się już do tego przyzwyczaić, że jeśli jest jakaś wiadomość z Zachodu, to jest to krytyka poczynań reformatorskich naszego rządu albo nachalne wtłaczanie w naszą świadomość ideologii gender lub LGBT. Wydaje mi się, że zaczyna się w tym przedmiocie coś zmieniać.

Z niemieckiego czasopisma starającego się reprezentować interesy i potrzeby osób z trisomią 21 (zespołem Downa) dowiedziałem się, że coraz więcej niemieckich par decyduje się na urodzenie i wychowanie niesprawnego dziecka. Poza tym jeden z czytelników wystąpił z apelem o nierfundowanie badań prenatalnych, ponieważ nie są one badaniami związanymi z chorobą.

Niedawno zacząłem otrzymywać drogą elektroniczną (tj. na tzw. pocztę komputerową) ciekawe informacje, dające się pogodzić z naszymi poglądami. I które napawają nadzieją, że na Zachodzie też są nawet instytucje, które potrafią poprawnie relacjonować (takie mam wrażenie) zachodzące u nas i naszych sąsiadów lub w innych państwach zmiany lub istniejące poglądy. Nie wiem, skąd Europejski Ośrodek dla Prawa i Sprawiedliwości (European Centre for Law and Justice) wziął mój adres internetowy (elektroniczny) i zaczął mi przysyłać (w języku angielskim) opinie tego Ośrodka na temat zachodzących pewnych wydarzeń w naszym kraju lub w krajach z nami się kontaktujących.

Pierwszy artykuł, który niedawno otrzymałem nosił tytuł: *Dlaczego Komisja Unii Europejskiej jest w stanie wojny z Polską (Why is the EU Commission at war with Poland?)*. Podano, że przedmiotem sporu jest praworządność (*the Rule of Law*) i od razu wyjaśnia się, że jest to pojęcie prawne, które znaczy, że każda osoba lub instytucja jest podmiotem prawa i to prawo musi być przez nie respektowane; ale prawo także musi respektować podstawowe zasady wyższego rzędu, tj. konstytucję i umowy międzynarodowe. Aby to mogło mieć miejsce, to prawo stanowione jest poddawane sprawdzeniu (przez sędziów) jego zgodności z Konstytucją oraz czy jest zgodne z zasadniczymi (*fundamentalnymi*) zasadami, które są uważane jako najważniejsze. Taki tok postępowania ma pozwala uniknąć przyjęcia i zastosowania prawa niezgodnego z wymienionymi zasadami. Jest tu jednak pewne „ale”; to sędziowie akceptują przegłosowane przez parlament prawo, a oni są też omylni, tym bardziej, że te fundamentalne wartości są często nieprecyzyjnie sformułowane.

Unia Europejska nie tylko promuje pewne prawa, lecz także te tak zwane fundamentalne wartości. I tu są korzenie sporu między Polską a Unią Europejską (EU). Komisja Europejska zarzuca Polsce pomniejszanie „praworządności” oraz fundamentalnych wartości Unii Europejskiej; przejawiać się to ma w dokonywanych reformach prawa zatwierdzonych przez polski parlament. Co to są za reformy? Jak te wartości uważa UE jako zasadnicze? Jest tu ideologiczny konflikt między obiema stronami. Czy rzeczywiście

jest przez te reformy naruszenie podstawowych praw obywateli, co usprawiedliwiałoby prawne działania ze strony UE? Niestety Ośrodek Europejski nie daje odpowiedzi na te ważne pytania, lecz odsyła do trzech opracowań pana Marka Regalskiego, uważanego za eksperta w tych dziedzinach. Tytuły artykułów są następujące (podaję w tłumaczeniu

I dekl.) znaczy wybrać na czyjeś miejsce. Stąd można spotkać termin *subrogacja*, a obecnie często (dla uproszczenia) *surogacja*; poza tym termin ten trochę się upowszechnił, ale w zupełnie innym, szczególnym znaczeniu, to jest znaczy *zastępcze macierzyństwo*. O co tu chodzi?

Zdarza się (podobno wcale nierzadko), że jakaś para (niekoniecznie małżeństwo) stara się mieć dziecko, ale w sposób naturalny, tj. w rezultacie tak zwanego aktu małżeńskiego nie może tego uzyskać. Pragnienie dziecka jest jednak tak silne, że dana para chwytą się jednej z dwóch obecnie spotykanych możliwości. Pierwsza możliwość to skorzystanie z tak zwanego *in vitro*, to jest zapłodnienia i uzyskanie zarodka „na szkle”, tj. na płytce laboratoryjnej i następnie wszczepienie tego



na język polski): „Atak Komisji Europejskiej na reformę sądownictwa w Polsce”, „Reforma Polskiej Rady Sądowniczej i niezależność sędziowska”, „Polska: ideologiczny szantaż ze strony Komisji Europejskiej”.

Życzę owocnej lektury.

Zastępcze macierzyństwo – surogacja

Termin *surogacja* jest zasadniczo terminem prawniczym i znaczy tyle co nabycie prawa wierzyciela przez osobę, która spłaciła cudzy dług. Pojęcie to jest bliskie słowu *substytucja*, gdzie chodzi o zastępstwo adwokata lub radcy prawnego na rozprawie sądowej, na której wymieniony wyżej zobowiązany był być, ale np. zbieżność terminów rozpraw to uniemożliwia i deleguje on wówczas zastępcę na rozprawę. Termin *surogacja* wziął się z łaciny, w której *subrogo* (od *rogo*, *rogare*

zarodka do macicy kobiety i w konsekwencji (jeśli wszystko przebiegnie pomyślnie) urodzenie dziecka, a więc ponoszenie pewnego trudu, obawy i nawet czasami pewnego cierpienia związanego z porodem. Właśnie ten ostatni czynnik jest mocno brany pod uwagę przez kobietę i szuka się rozwiązania problemu w postaci tak zwanego macierzyństwa zastępczego. W tym przypadku zarodek jest wszczepiany do macicy kobiety (są też inne warianty; nie będę ich tutaj omawiał), która godzi się być *matką zastępczą* tzw. *surogatką*, *urodzić dziecko i przekazać je parze*, która ją „wynajęła” (nie słyszałem, by to było bezpłatnie).

Obie procedury są uważane za moralnie niewłaściwe, ale ostatnio daje się zauważyć pewną tolerancję społeczną na procedurę *in vitro*. Niektóre polskie samorządy (opano-

wane przez lewicę lub liberałów) przeznaczały nawet dość znaczne kwoty (nie wiem, jak to jest obecnie) na sfinansowanie tej procedury, która dla wielu par była (i jest) zbyt droga, aby się na nią zdecydować. O ile o procedurze *in vitro* media rozpisują się od czasu do czasu, to o surogacji jakoś u nas prawie nie słychać. Procedura ta jest jednak na tak zwanym Zachodzie dość praktykowana i nie wszystkie państwa prawnie się na ten temat wypowiedziały.

Z Europejskiego Ośrodka dla Prawa i Sprawiedliwości otrzymałem ostatnio (pod koniec lipca) informację, jak ta sprawa wygląda na Litwie i (trochę) we Francji. Francuskie Zgromadzenie Narodowe (odpowiednik naszego parlamentu) rozszerzyło ostatnio swą sesję, aby dokładnie zbadać promowany nowy projekt bioetyczny. Z przekazanego mi pisma dowiedziałem się, że projekt ustawy bioetycznej zawiera pewną liczbę propozycji, które otwierają drogę do surogacji i ponadto promują badania prowadzone na ludzkim zarodku. Podobno we Francji są osoby zainteresowane akceptacją surogacji, a bierze się tu pod uwagę, że sądy francuskie często uznają tak zwane fakty dokonane, gdy takie zdarzenia są akceptowane za granicą. Jak to będzie ostatecznie wyglądało, tego jeszcze nie wiem, natomiast podam, jak ta sprawa przedstawia się u naszego północno-wschodniego sąsiada, tj. na Litwie.

Otóż parlament litewski wyraził stanowczy przeciw praktykowaniu surogacji jako procedury uwłaczającej godności kobiety i interesowi dziecka. Wychodzi się z założenia, że surogacja jest sprzeczna z traktatami międzynarodowymi, które mają na celu zapobieganie sprzedaży dzieci. Brano też pod uwagę to, że należy się sprzeciwić wykorzystaniu kobiecych organów rozrodczych. Sejm litewski 25 czerwca br. (2020) przyjął ustawę głosami 54 za, 4 przeciw i 3 wstrzymujących się, wyrażającą niezgodę na surogację. Głosy przeciwne pochodziły ze strony tzw. Zielonych i socjaldemokratów. Poza tym wystosowano pismo do Sekretarza Generalnego Unii Europejskiej z żądaniem odpowiednich uzupełnień w obecnych traktatach, a chodzi tu głównie o tzw. Protokół dotyczący sprzedaży dzieci (Optional Protocol on the Sale of Children, Child Prostitution and Child Pornography), w którym powinno się znaleźć stwierdzenie, że surogacja jest właściwie handlem dziećmi. Podobne prawne sformułowania powinny się też znaleźć w tak zwanej Konwencji dotyczącej eliminacji wszystkich form dyskryminacji kobiet, co ma skutkować zobowiązaniem się państw do użycia wszystkich środków dla zapobieżenia tej praktyce (Convention on the Elimination of All Forms of Discrimination against Women). Ponadto posłowie zwrócili się do Rady Europejskiej o zbadanie ewentualnych naruszeń (pogwałceń) przez Państwa Członkowskie zobowiązań wynikających z Europejskiej Konwencji Prawnego Statusu Dzieci urodzonych poza Małżeństwem (European Convention on the Legal Status of Children born out of Wedlock).

Jak powyższa sprawa będzie potraktowana przez nasz polski parlament, tego jeszcze nie wiem. Mam jednak nadzieję, że zajmie on podobne stanowisko jak parlament litewski.

Polska – Rosja – antysemityzm (cz. 3)

To brzmi jak anegdota, ale jest faktem, że Stalin rozkazał Władimirowi Mołotowowi, ożenionemu z Żydówką, rozwieść się z żoną, po czym, pod absurdalnymi zarzutami, zesłał ją na ciężkie roboty.

W czasie wojny Stalin stworzył Żydowski Komitet Antyfaszystowski, który miał zajmować się propagowaniem pozytywnego obrazu ZSRS na Zachodzie. Po powstaniu państwa Izrael, w 1948 r. wielu członków Komitetu zostało aresztowanych, a w 1952 r. Czternaścioro z nich rozstrzelano pod zarzutem szpiegostwa na rzecz USA. Prasa sowiecka piętnowała osoby pochodzenia żydowskiego. W okresie lat 1948-1953 w wyniku różnych represji zginęło co najmniej 248 pisarzy piszących w języku jidysz, 106 aktorów, 87 malarzy i rzeźbiarzy pochodzenia żydowskiego. W listopadzie 1948 r. rozpoczęły się pogromy we wszystkich dziedzinach żydowskiego życia narodowego. Zlikwidowano organizacje literackie, zamknięto wydawnictwa wydające w języku jidysz, książki aresztowanych pisarzy wycofywano z księgarń i bibliotek. Zamknięto teatry żydowskie i 50 synagog. Represjom poddano władze Żydowskiej Autonomicznej SRS w Birobidżanie.

Rozpoczęto czystkę, której podstawą prawną była uchwała politbiura z 12 czerwca 1950 r. w sprawie likwidacji „niedociągnięć w dziedzinie doboru i wychowania kadry” pod oskarżeniem, że „w kilku ministerstwach oraz akademii nauk kadry kompletowane są w większości spośród osób jednej [żydowskiej] narodowości, co wypacza zasady sowieckiej polityki narodowościowej”. W kategorii „kadry kierownicze ministerstw i urzędów centralnych” liczba Żydów zmniejszyła się z 516 (12,9% ogółu) do 190 (3,9%); wśród zastępców ministrów i szefów urzędów centralnych ZSRS i Rosyjskiej FSRS – z 46 (8,7%) do 14 (1,8%). Równolegle prowadzono operację wypłeniania kosmopolityzmu. Żydzi stanowili 71% osób uznanych za kosmopolitów. Najczęściej stosowaną szykaną wobec nich było zwolnienie z pracy. Zdaniem znawcy problemu Giennadija Kostyrzenki dla Stalina „przestępstwo” kosmopolitów sprowadzało się do tego, że „plaszczaniem się przed Zachodem wspierali propagandę imperialistyczną w jej zamiarach przeprowadzenia globalnej amerykanizacji ludzkości”. „Burżuazyjni nacjonalisci” mieli być potencjalnymi lub faktycznymi agentami służb zachodnich. Stąd niejako automatycznie zaliczano ich do kategorii zdrajców podlegających surowym karom włącznie z fizyczną likwidacją.

Za żydowskich nacjonalistów uznano wielu medyków. Represje zaczęły się od zwolnień z pracy w Moskiewskim Instytucie Medycznym, w którym pracowało kilku lekarzy zatrudnionych w klinice kremłowskiej. Centralną postacią rzekomego spisku uczyniono prof. Jakowa Etingera, jako winnego śmierci głównych ideologów partii komunistycznej Aleksandra Szczerbakowa i Andrieja Żdanowa. Temu drugiemu, po pierwszym zawale rzekomo pozwolono wstać z łóżka i przez to dostał kolejnego, tym razem śmiertelnego zawału. Stalin nakazał aresztowanie głównych podejrzanych i wydał zgodę na zastosowanie tortur. W „sprawie lekarzy” aresztowano 37 osób, w tym 28 lekarzy. Śledztwo i towarzysząca mu intensywna kampania propagandowa miały wyraźny charakter antysemicki. „Żydowskie burżuazyjne nacjonalisci” w ochronie zdrowia mieli rzekomo dysponować roz-

winiętą siecią agentów w licznych szpitalach, klinikach i na uczelniach. Mieli być także amerykańskimi szpiegami.

Wielu autorów piszących na temat antysemityzmu Stalina i „sprawy lekarzy” twierdzi, że finałem jego działań miała być masowa deportacja Żydów na sowiecki Daleki Wschód. Na początku 1953 r. antysemityzm osiągnął poziom maksymalny, jakkolwiek Stalin unikał prowadzenia otwartej kampanii antysemickiej. Obawiał się, że zbyt przypominałaby praktyki nazistów, co mogłoby wywołać zdecydowany sprzeciw Zachodu. Zarządzone przez Stalina masowe mordowanie własnych obywateli miał przeżyć ten, kto został uznany za odpowiedni materiał do budowy „wspólnoty nowego typu”: wieloetnicznego narodu sowieckiego. Prześladowanie Żydów odbywało się



Żydzi w Birobidżanie

zgodnie z ową „postępową” logiką.

Tuż przed śmiercią Stalin dążył do wyhamowania antysemickiej fali. Ławrientij Beria, który po jego śmierci przejął stery władzy, powstrzymał ostry kurs na antysemityzm. Ale po jego błyskawicznym usunięciu tenże powrócił do sowieckiej praktyki rządzenia. Był obecny właściwie do końca ZSRS ze szczególnym nasileniem w latach 1967-68. Wykorzystywanie i wspieranie antysemityzmu stało się normą.

III. Roszczenia odszkodowawcze dla żydowskich ofiar Zagłady

„Przedsiębiorstwo Holocaust” Normana Finkelsteina to wyjątkowa książka, zawierająca ogrom informacji, pokazująca jak, wbrew prawu i faktom, można czerpać nieuprawnione korzyści z tak potwornego zdarzenia, jakim była Zagłada. Zaskakuje, że autor jest Amerykaninem żydowskiego pochodzenia (z polskimi korzeniami, jego matka przeżyła Holocaust w Polsce), profesorem politologii wykładowcą na uczelniach amerykańskich. Po wydaniu tej książki został pozbawiony pracy i naznaczony piętnem zdrajcy narodu żydowskiego.

Nawiązując do niej, aby przestrzec, że Polska, jeśli przyłgnie do niej hańbiąca plama kraju antysemickiego, może stać się ofiarą tytułowego „przedsiębiorstwa”, czyli systematycznych działań wycelowanych w wyłudzenie

odszkodowań. To właśnie spotkało Szwajcarię, mimo że kaliber „zbrodni” jej bankierów był, jeśli w ogóle, znikomy.

Przyjrzyjmy się kwestii reparacji, bowiem daje ona szczegółowy wgląd w mechanizm tego procederu. Światowy Kongres Żydowski (WJC) przypisując sobie samowładnie prawo do reprezentowania Żydów z całego świata, zarówno żywych, jak i martwych, zgłosił roszczenia do majątków żydowskich z czasów Holocaustu w całej Europie.

Szwajcarskim bankierom udało się zidentyfikować jedynie 775 „uśpionych” rachunków, których właścicieli, Żydów, nie udało się odnaleźć, wartych łącznie 32 mln dolarów (wartość z 1939 r.). W interesie WJC amerykański establishment polityczny zaczął otwarcie piętnować „perfidnych” Szwajcarów. Dzięki pomocy uległej i łatwowiernej prasy kampania oszczerstw okazała się niemożliwa do zatrzymania. Rozpowszechniano dezinformację stosując broń „zastraszania przez zawstydzanie”: „Będziemy to robić, aż banki

rów trafiło do faktycznych ofiar. Reszta poszła w ręce „godnych” organizacji żydowskich.

Po 3 latach pracy komisja Volckera opublikowała raport, w którym stwierdzono, że po przebadaniu 256 banków nie ma dowodów na systematyczną dezinformację, na utrudnianie dostępu, na zabór mienia czy naruszenie wymogów archiwizacji dokumentów przewidzianych prawem szwajcarskim. Raport wykazał również aktywność wielu banków w poszukiwaniu właścicieli „uśpionych” kont należących do Żydów. Wartość środków zdeponowanych na 10 tys. rachunków, o których były dostępne informacje, obliczono na 170 do 260 mln dolarów (dzisiejsza wartość), co nie przekraczało kwoty podanej przez banki.

Po ugodzie ze Szwajcarią z sierpnia 1998 r., już miesiąc później rozpoczęto tę samą zwycięską strategię wobec Niemiec. Żądano odszkodowań w kwocie 20 mld dolarów. Tu również grożono bojkotem ekonomicznym wobec firm, które prowadziły działalność na terenie USA. Firmę farmaceutyczną Bayer oskarżono o kierowanie eksperymentami Josepha Mengele, na co nie znaleziono jednak dowodów. Również Niemcy, kierując się zresztą poczuciem własnej winy, uznały, że niszczycielska siła tych zabiegów jest nie do odparcia i ustąpiły. Szermowano przy tym argumentem, jakoby byli więźniowie obozów koncentracyjnych nie otrzymali żadnych odszkodowań, co nie było zgodne z prawdą, bowiem rząd Niemiec wypłacił im odszkodowania za pozbawienie wolności, uszczerbek na zdrowiu i zagrożenie życia. Tym, którzy doznali poważnego uszczerbku na zdrowiu wypłacano dożywotnie renty. Natomiast Konferencji ds. Roszczeń wypłacono 1 mld dolarów, z których tylko niewielka część trafiła na rzecz byłych więźniów. Resztę Konferencja przeznaczyła na własne „potrzeby”.

Przetrzęsanie kieszeni Szwajcarów i Niemców było jednak tylko wstępem do wielkiego finału, jakim jest ograbienie Europy Wschodniej. WJC wezwał państwa byłego bloku sowieckiego do zwrotu całego przedwojennego majątku Żydów lub wypłacenia rekompensaty finansowej.

Przykręcając śrubę Polsce adwokaci Światowego Kongresu Żydów złożyli pozew zbiorowy. Powojenne polskie rządy oskarżono o „prowadzenie w ciągu ostatnich 54 lat” wobec Żydów ludobójczej (sic!) „polityki wypędzania i wymierania”, a 57 członków Kongresu USA skierowało do Sejmu pismo, w którym domagali się „wszechstronnego ustawodawstwa, które skutkowałoby zwrotem 100% całego majątku i aktywów przejętych podczas Holocaustu.”

Temu samemu celowi służyły podjęte już znacznie później działania, takie jak Deklaracja terezińska z 2009 r., którą Polska nieopatrznie podpisała, oraz związana z nią ustawa 447 Kongresu USA z 2018 r. Obie wprowadziły nie rodzą skutków formalno-prawnych, ale przez wgląd na opisane wyżej doświadczenia Szwajcarii i Niemiec, wbrew stanowczym zapewnieniom polskich władz o nieugiętości, odradzałbym ich lekceważenie. Warto również zwrócić uwagę na inne potencjalne zagrożenie: w świetle nowej doktryny militarnej Rosji, zwanej „eskalacją celem deeskalacji” dopuszczającej wyprzedzające użycie broni jądrowej o niewielkiej mocy, na przykład w Polsce, wobec rzekomego „zagrożenia państwa rosyjskiego”. Czy można mieć pewność, że Zachód, po skutecznym zohydzeniu Polski, zechce nam przyjść z pomocą na podstawie art. 5 traktatu NATO?

koniec

JERZY NAGÓRSKI

Konkury

Matrymonialne obyczaje w XXI wieku

W ostatnich kilku pokoleniach tradycyjna, chrześcijańska etykieta kształtowania relacji damsko-męskich uległa szybkiemu zanikowi. Zastąpiło ją spontaniczne poznawanie się par, przy którym brakuje klarownych norm. Nowoczesne randkowanie rozpoczynane jest częstokroć bez wsparcia i aprobaty rodziców, pod wpływem silnych emocji.

Kiedy roztropne obyczaje nawiązywania relacji zanikają w społeczeństwie, młode generacje pozbawiane są fundamentalnej części życiowej mądrości. Stanowi to poważną przyczynę nasilającej się fali krótkotrwałych związków, spadku liczby zawieranych ślubów kościelnych, przekłada się też na większe przyzwolenie dla rozwodów.

Niniejszy artykuł otwiera krótki cykl poświęcony „konkurom”. Słowo konkury, raczej przykurzone we współczesnej polszczyźnie, oznacza staranie się o rękę panny. Celem tekstów jest spopularyzowanie matrymonialnej etykiety w XXI wieku, znaczenia jej poszczególnych etapów.

Zaprezentowaną przy konwensacjach konkurów wiedzę społeczną skierowano w szczególnie sposób do pokolenia rodziców, dziadków. W trosce o los Kościoła, ład społeczny oraz dobro swojej rodzinnej wspólnoty, generacje starszych i młodszych muszą na nowo podjąć wysiłek upowszechniania rozważnych obyczajów prowadzących do sakramentalnego małżeństwa.

Tradycja konkurów

Zwyczaj ubiegania się o rękę podlegały przez wieki zmianom. Ich forma zależała od regionalnej kultury, miejsca zamieszkania (miasto, wieś), stanu pochodzenia, majątności czy charakteru epoki. Zasady dotyczyły wszystkich stron – panny na wydaniu, kawalera, rodzin obojga młodych.

Katolickie obyczaje wytworzyły się w oparciu o naukę Kościoła, w tym konkretną wizję człowieka, którego celem wiecznym jest zbawienie. Matrymonialna perspektywa uwzględniała również doczesną stabilność i siłę więzów w rodzinie. Ważne znaczenie przykładano przeto do troski o materialne podstawy.

Konkurent to mężczyzna, który nie otrzymał jeszcze aprobaty ze strony panny i jej rodziny. W następstwie finalnej zgody stawał się narzeczoną, bądź wcześniej dawano mu znać, że powinien zaniechać swoich starań. Odwiedziny kawalera w domu panny na wydaniu, w odpowiednim czasie i kontekście, traktowano jako przyjęcie czy uderzenie w konkury. Stąd pochodzi używany dzisiaj zwrot: uderzać do dziewczyny.

Można wyróżnić trzy podstawowe fazy relacji damsko-męskiej przed małżeństwem, wspólne dla polskiej, tradycyjnej kultury. Będą to: zapoznanie pary, intensyfikacja znajomości za przyzwoleniem rodziców oraz zaręczyny. Formy zwyczajów z nimi związanych pozostaną bogatym dziedzictwem różnych regionów i warstw społecznych. Natomiast przesłanie każdego z trzech etapów będzie omówione w dalszym artykule z serii o konkurach.

Dlaczego relacja powinna mieć cel?

W etykiecie matrymonialnej niezbędnym krokiem jest określenie czy potwierdzenie intencji do budowania wspólnoty z drugą osobą. We współczesnej kulturze głównego nurtu przystępowanie do relacji damsko-męskiej zatraciło jednak swój jasny zamysł. Dla nowych pokoleń przyczyną do wejścia w związek bywa: chęć spędzania wspólnie czasu, subiektywnie rozumiana miłość, flirt, owczy pęd wśród nastolatków czy, coraz częściej, zaspokojenie cielesnych żądz. Cel nawiązania relacji jest wreszcie określany jako próba. Wydaje się to na pozór neutralne

Świadomość tego celu nastawia relację na odpowiedzialny kierunek.

Dodatkowo obok samych intencji i pragnień istnieje realna możliwość ich spełnienia. Panna czy kawaler, także na skutek wzajemnego zauroczenia, może w złudny sposób postrzegać rozpoczętą znajomość. Dlatego tak ważne jest doradztwo bliskich, osiągnięcie dojrzałości psychicznej, podstawowa formacja intelektualna i religijna przed przystąpieniem do związku.

Współcześnie całkiem liczna grupa młodzieży „zalicza” do okresu pełnoletności kilka, a w skrajniejszych przypadkach kilkanaście relacji z przeciwną płcią, o różnym stopniu zażyłości. Odbywa się częstokroć bez słowa komentarza ze strony katolickich rodziców. Dla porównania: pomysł przyjęcia 14-letniego chłopca do seminarium byłby powszechnie uznany za nieporozumienie w realizacji kapłańskiego powołania. Tymczasem wchodze-

żeństwa, którym jest zrodzenie potomstwa. Mąż i żona są komplementarni wobec siebie oraz przy spełnianiu obowiązków rodzicielskich. Małżeństwo może być postrzegane koncentrując się wyłącznie na wymiarze natury: troski o związek, o życie poczęte (jeżeli małżonkowie zostaną nim obdarowani), o zdobycie środków na funkcjonowanie rodziny. W duszy każdego człowieka zapisane jest bowiem tzw. prawo naturalne. Nakazuje ono czynienie dobra i unikanie zła. Dopiero poważna deformacja grzechem sumienia (które stosuje prawo naturalne do konkretnych sytuacji) jest w stanie spowodować, że osoba zacznie trwale wyrzekać się odpowiedzialności za innych.

Nauka Kościoła rozróżnia porządek natury oraz porządek łaski. Oba są fundamentalnie ważne w życiu każdej osoby, także pragnąc założyć szczęśliwe, nierozzerwalne małżeństwo – ustanowione przez Boga, a podniesione przez Chrystusa do godności sakramentu.

Człowiek rozumiejąc, że nie spełni się kompletnie w sobie, w obrębie ludzkiej natury, zwraca się w akcie wiary do Boga. Otrzymywana łaska stanowi najpierw i przede wszystkim dar Ducha, który usprawiedliwia i uświęca wiernego. Obejmuje ona poszczególne łaski sakramentalne. Związując w Kościele węzeł małżeński, mąż i żona uzyskują specjalną łaskę dopełniającą porządek natury. Poprzez nią są uzdalniani do dożywotniego wytrwania z sobą, do przezwyciężenia pojawiających się problemów, wewnętrznych rozdarć, do życia ofiarną miłością.

Dla młodzieży czy narzeczonych życie sakramentalne przyczynia się do zachowania czystości. Sakramenty rekompensują wielkie obciążenia jakimi targana jest ludzka natura, płciowość na skutek współczesnej nawały obyczajowej. Działanie łaski Bożej w człowieku nie będzie jednak możliwe, jeżeli nie wyrazi on woli jej przyjęcia. Uwzględnić to odcięcie się od grzechu, pojednanie z Bogiem i bliźnim. Wreszcie łaska, jak głosi Kościół, jest konieczna potrzebna w najważniejszej perspektywie – zbawienia.

Reaktywacja matrymonialnej etykiety

W języku polskim nie ma obecnie w powszechnym obiegu słowa, które obejmowałoby ety-

kietę zawierania relacji – od nawiązania znajomości – do zaręczyn. Takie przesłanie mogłyby spełniać konkury. Poprzez konkretne słowa-nośniki można skutecznie docierać do innych. Wobec wyzwań współczesności istnieje potrzeba określenia w odnowiony sposób oraz publicznej promocji roztropnych zasad kształtowania związków.

Ważne jest, aby proponowanej, konserwatywnej etykiety nie traktować jako jakiejś mody, atrakcyjnych zwyczajów, pozbawionych korzenia. Tym źródłem dla tradycyjnych obyczajów w krajach katolickich był przez wieki chrześcijański Duch: pokory, umiarkowania, troski o innych i przede wszystkim miłości, szacunku do Stwórcy. Piękna, dobra etykieta matrymonialna ułatwia oczyszczenie umysłu, a przez to dostrzeżenie, jak wielki dar stanowi sakrament małżeństwa.



podejście, otwarte na rozwój zdarzeń. Za słowem próba stoją jednak jakieś bardziej konkretne oczekiwania. Te mogą być przeróżne i wzajemnie wykluczające się dla osób tworzących związek, np.: postawa służby drugiej połowie czy stawianie siebie w centrum relacji; uwzględnianie wymiaru religijnego w budowanej wspólnotcie, bądź tego unikanie; zamiar posiadania dzieci w przyszłości, czy wyrażna ku temu niechęć. Stąd intencje wnoszone do relacji – jawne, ukryte, obecne w głębi serca, nie są neutralne. Wpływają one zawsze na jedność związku i mogą prowadzić nawet do silnych konfliktów.

Z perspektywy wiary katolickiej, która nie rozmija się z naturą człowieka, a ją dopełnia, rozumnym jest założenie, że związek powinno się rozpoczynać wyłącznie, kiedy zamiary obu stron wyglądają na uporządkowane oraz aby stopniowo prowadził on do małżeństwa. Poprzez poznanie się, nawiązaną przyjaźń, późniejsze narzeczeństwo, para powinna dążyć, żeby założyć trwałą rodzinę.

nie dziewczyny, chłopca w podobnym wieku w dość intymne relacje bywa przez wielu lekceważone albo tłumaczy się to jako rzekome „zdobywanie doświadczenia” w sferze osobistej. W praktyce nastoletnie związki mogą wywołać pewne zaburzenie w rozwoju młodzieży, zachwiać ich sferą duchową.

Konsekwentne przestrzeganie celu relacji nie koliduje, aby osoby przed osiągnięciem wskazanej do małżeństwa dojrzałości zdobywały pierwsze obycie w kontaktach damsko-męskich. Uczestniczenie w imprezach towarzyskich na odpowiednim poziomie, konsultacja swoich pragnień z rodzicami, przeżycie młodzieńczego zauroczenia, to ważne elementy dorastania. Ten rozwój winien być jednak cierpliwy, tonowany poprzez roztropne obyczaje, zalecenia Kościoła, wsparcie rodziny.

Porządek natury i łaski w perspektywie założenia rodziny

Kościół przez wieki uwypuklał cel mał-

Rodzinne odniesienia 1920 roku

Kalwaria Zebrzydowska, ulubione miejsce rodzinnego pielgrzymowania młodego Karola Wojtyły, wpisała się dość przypadkowo w rodzinne opowieści.

Druga faza wojny 1920 roku, gdy wojska polskie cofały się na wszystkich liniach obrony, ma swoje odniesienia do rodzinnej historii, głównie ze strony mojej matki, ale po części też mego ojca. Babka Rozalia zabrała dla bezpieczeństwa młodsze dzieci – Janinę, Władzię i Miccia ze Lwowa. Była to już druga ewakuacja. Tym razem prywatna. Pierwsza, ta z 1914 roku, organizowana była przez państwo austro-węgierskie. Dziadek Jan Grendziak, pracownik kolejowy, został zmobilizowany. Reszta rodziny – babka i pięcioro dzieci, ewakuowana była drogą kolejową na koszt państwa. Pociąg składający się z dwu lokomotyw i kilkudziesięciu wagonów podążał na zachód, by później zmienić swój kierunek i poprzez Budapeszt i Wiedeń dotrzeć do Salzburga, gdzie w okolicach tego miasta rozlokowano wszystkich ewakuowanych. Rzecz ciekawa, że wkrótce w Salzburgu otworzono polskie gimnazjum, w którym profesorami byli m.in. nauczyciele z żeńskiego Gimnazjum Królowej Jadwigi we Lwowie. Marysia, starsza siostra mojej matki, kontynuowała więc setki kilometrów od Lwowa swoją edukację. W 1915 roku, gdy siły austriacko-niemieckie wyrzuciły Rosjan z Galicji, państwo zorganizowało powrót wszystkich chętnych do Lwowa. Ta pierwsza ewakuacja trwała łącznie 15 miesięcy. Potem był listopad 1918 roku, który zaskoczył wszystkich Polaków we Lwowie. Maryśka, mająca wtedy 18 lat, zatrudniła się jako telegrafistka przy polskich ochotnikach na towarowym Dworcu Czerniowieckim, wokół którego toczyły się krwawe walki i dochodziło do eksplozji materiałów w składach wojskowych. Józek, dwa lata młodszy, otarł się o Lwowskie Orle. Władzia i Mietek byli z babką w Sichowie, który współcześnie jest w granicach Lwowa. Gdy latem w 1920 roku nadeszły niepewne dla Lwowa dni, doszło do wcześniej wspomnianej prywatnej ewakuacji. Niewiele wiem o tym rodzinnym pobycie w niewielkiej miejscowości, jaką jest powszechnie znana w Polsce Kalwaria Ze-

brzydowska. W rodzinnych opowieściach mojej matki przechowało się to, że w pewnym momencie babka Rozalia pozostawiła pod opieką mojej matki Janiny dwójkę najmłodszych dzieci i pojechała w okolice Gorlic, by na tamtejszych cmentarzach wojskowych odszukać ewentualnie miejsce pochowania swojego męża Jana Grendziaka, który utracił życie w listopadzie 1914 roku. Po dwu tygodniach okazało się, że te poszukiwania nie dały jednakże żadnego rezultatu. Gdy sytuacja wojskowa się uspokoiła wszyscy wrócili do Lwowa, a moja matka siedem lat później zdała maturę i jako absolwentka Państwowych Kursów Nauczycielskich wyjechała na posadę na Wileńszczyznę.

Rodzinna historia rodziny mego ojca Alojzego związana była z nieprawdopodobnym upadkiem ekonomicznym Łodzi w latach 1914-1915. Dziadkowie przenieśli się wówczas do Turku, gdzie mieli oparcie u zamożnych krewnych, m.in. w rodzinie Milewskich. Najstarszy brat mego ojca Leonard, który profesję odziedziczył po dziadku, i tak jak on był mistrzem piekarniczym, jeszcze w czasie wojny, bodajże w 1916 roku, wyjechał do Berlina, gdzie bez trudu znalazł pracę, a wszystkie niewydane pieniądze lokował mądrze w zakup złotej biżuterii co wkrótce – wobec inflacji w Niemczech i w Polsce – okazało się najtrafniejszą lokatą. Później w Łodzi był współudziałowcem spółki piekarsko-cukierniczej „Roeder i Spółka”, która mieściła się na Główniej w pobliżu Piotrkowskiej. Drugi ze starszych braci, Stefan, zaciągnął się do wojska polskiego i zimą w 1919 roku w czasie walk z Ukraińcami dostał się do niewoli. Zamknięci we trzech w jakiejś stodołę, zdołali zrobić w nocy podkop i wydostali się z tej matni. Po zakończeniu wojny 1920 roku w ramach demobilizacji został zwolniony z wojska, a że miał niespokojną

duszę poszukiwacza przygód, wyjechał do Francji. Po pewnym czasie – podobnie jak emigranci polscy po powstaniu 1831 roku – zaciągnął się do Legii Cudzoziemskiej i w ramach kontraktu przez pewien czas przebywał w enklawach francuskich w Indiach, a póź-



Stefan Szalowski, 1925 r.

niej w Maroku, gdzie w czasie walk w górach uległ poważnej kontuzji i przeleżał ponad pół roku w szpitalu we Francji.

W Turku w czerwcu 1920 roku przyszła na świat Maria, siostrzenica mego ojca, zaś dwa lata później jej siostra, Irena. Obie w okresie II wojny światowej (gdy sześć osób z rodziny mego ojca: trzy siostry, mąż najstarszej i ich dwie wspomniane córki zostało deportowanych z Łodzi na teren ziemi radomszczańskiej), zaprzysiężone zostały w Narodowych

Siłach Zbrojnych, co można uznać za pewien paradoks, gdyż nasz dziadek, Jan Szalowski, był działaczem PPS-u i za działalność został w 1905 roku zesłany na Syberię, zaś ojciec kuzynek był członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej.

Wojna 1920 roku zakończyła się zgniłym kompromisem, w ramach którego oddaliśmy bolszewikom, bez żadnej realnej potrzeby, 100 tys. km² ziem Pierwszej Rzeczypospolitej, a trzeba pamiętać, że to właśnie na tych oddanych ziemiach w latach 1937-1938 bolszewicy dokonali wielkiej czystki w ramach „Operacji polskiej”.

Cofając się nieco, polska operacja niemeńska z końca września 1920 roku wyrzuciła bolszewików aż za Mińsk, ale w jej ramach musieliśmy także ponownie zająć Wilno, które przez szereg tygodni wojny 1920 roku kontrolowane było przez Litwinów. Z zachodniej części Wileńszczyzny powstał nienaturalny twór, wąski pas ziemi, o nazwie Litwa Środkowa, wkrótce z własnym parlamentem, który wiosną 1922 roku zgłosił akces do Drugiej Rzeczypospolitej. W operacji odzyskania Wileńszczyzny w 1920 roku uczestniczył jeden z przyjaciół mego ojca, który tak się zachwycił pięknem tej krajiny i rozległymi lasami, że w listach do ojca namawiał go do przyjazdu. Latem 1922 roku Alojzy przyjął zaproszenie i także się zachwycił. W październiku 1922 roku przyjechał ponownie, ale tym razem, by podjąć się pracy nauczyciela na tej ziemi, która od niemal stu lat nie posiadała polskich szkół. To dzięki niepowtarzalnemu pięknu tej krainy kilka lat później, w okolicach jeziora Narocz, poznali się Alojzy i Janina. Prawie ćwierć wieku później na świat przyszedł autor tych wspomnień, dziedzic tradycji uroczego polskiego Lwowa i przemysłowej szarej Łodzi, ale także wielbiciel ziem polskich, także tych potocznie określanych, jako kresowe. A w tym roku w ramach obchodów stulecia Bitwy Warszawskiej i Operacji Niemeńskiej warto pojechać do Grodna i Lidy, co we wrześniu oferuje jedna z łódzkich agencji turystycznych.

JAN SZALOWSKI

Wiersze broniące wartości

Łódzkie Wydawnictwo Primum Verbum opublikowało ostatnio tomik poetycki Aliny Makowskiej pt. „Od(blaski) i od(cienie)”. Wyboru wierszy i opracowania całości dokonała – współpracująca z „Aspektem Polskim” Emilia Zimnica-Kuzioła.

Zimnica-Kuzioła reprezentuje Katedrę Socjologii Sztuki i Edukacji Uniwersytetu Łódzkiego, ma na swym koncie prace naukowe z zakresu socjologii teatru oraz socjologii religii, w publicystyce zajmuje się różnymi nurtami kultury. Włączenie się w promocję – na poziomie wydawniczym – dorobku Aliny Makowskiej wydaje się uzasadnione.

O poetce tej czytelnik dowiadyuje się z króciutkiej notki, że będąc filologiem pracuje zawodowo jako pedagog. W omawianym tomiku znalazło się ponad 40 utworów, a może raczej utworów. W jednej czwartej całego

zestawu rozpoznać można rygorystycznie potraktowane – biorąc pod uwagę 17-sylabowy rozmiar i układ wersów 5+7+5 – haiku, np. *dość za krótka/ spieszymy się do szczęścia/ życie za krótkie*. Wyróżniający się długością wiersz *Eros i Psyche* ma 36 wersów. W każdym wypadku dopracowana została forma wypowiedzi, a stosowane rymy dalekie są od banalności.

Autorkę interesuje szeroko pojmowana problematyka egzystencjalna. Jako swoisty manifest broniący wartości, wiary religijnej, a więc w istocie człowieczeństwa, można po-

traktować umieszczony na początku wiersz *Wolę być (wolę być bytem nieziemskim/ niż tylko gatunkiem i ssakiem)*. Makowska zaleca życie niespieszne, w którym *miłość buduje najtrwalej*. Męsko-damska miłość bliska jest autorce w stylu retro, bo w niej jest miejsce i na listy – *papierowe ptaki*. Miłość w różnych odcieniach pozwala przezwyciężyć *tragizm i nędzę świata*, a w efekcie skupić się na aspektach pozytywnych.

Czytelnik znajdzie w tomiku odwołania do tradycji literackiej, do muzyki, rzeźby, ale też do przyrody. Interesujące kompozycje graficzne z pogranicza abstrakcji pojawiają się w postaci kilkunastu reprodukcji prac Andrzeja Widelskiego. Jedna z nich umieszczona została na okładce, pozbawionej wszelako jakiegokolwiek napisu (?) – choćby tylko tytułu



książeczki. A propos – czy ów tytuł bardziej przekonujący nie byłby w zapisie: (Od)blaski i (od)cienie?

JANUSZ JANYST

Kampania reklamująca eutanazję

Pandemia koronawirusa wywołuje przeróżne reakcje Europejczyków. Holenderskie Stowarzyszenie na rzecz Wolnej Eutanazji przeprowadziło ostatnio szokującą kampanię reklamującą „dobrą śmierć”. Ogólnokrajowa telewizja Niderlandów (tak się teraz nazywa Holandia) emitowała proeutanazyjne spoty w najlepszym wieczornym paśmie. Trafiły też do mediów prywatnych i na portale społecznościowe.

Nie jest to niestety działalność odosobniona albo niszowa. Ostatnio w holenderskim parlamencie złożono projekt prawa, które rozszerza możliwość korzystania z eutanazji dla każdego, kto skończył 75 lat bez względu na stan zdrowia. Uzasadnieniem tej ustawy jest twierdzenie pomysłodawców, że w tym wieku życie można już uznać za spełnione. Można powiedzieć, że obecna inicjatywa ustawodawcza jest tylko krokiem naprzód, bowiem wcześniej Holendrzy powiedzieli już „tak” eutanazji osób z demencją. Obecna kampania reklamowa, to kolejny niechlubny krok na szlaku, jaki ten kraj wytacza w promowaniu kultury śmierci. Hasłem kampanii są słowa nawiązujące do zakończenia lockdownu: „No- wa normalność to możliwość powrotu do powszechnej dyskusji o końcu”.

W niedawno jeszcze katolickiej Holandii, Stowarzyszenie na rzecz Wolnej Eutanazji liczy obecnie 172 tys. członków. Na początek działacze zaproponowali trzy reklamy. W pierwszym spocie pojawia się elegancka kobieta biorąca udział w sesji fotograficznej, po której „zaprasza” oglądających, by zwrócili się do stowarzyszenia, „jeśli szukają kogoś, kto

może wesprzeć i zaspokoić ich pragnienie śmierci”. Kolejny prezentuje młodszą kobietę, obok której stoi krzesło reżysera, by dać do zrozumienia, że to każdy z nas „musi być reżyserem swojego życia”. W sieci krążą też dużo bardziej bezwzględne posty. Jeden z nich posuwa się wręcz do zaproponowania eutanazji... przez uduszenie poduszką.

Obrońcy życia w Holandii przestrzegają, że poprzez tę przerażającą kampanię zwolennicy eutanazji próbują wybać grunt, by zobaczyć jak daleko mogą się jeszcze posunąć. Smutne w całej historii jest to, że akcji reklamowej nie potępił holenderski Kościół katolicki, który od długiego czasu zupełnie nie wypowiada się w kwestii ochrony życia.

Uczmy się na przykładach innych. Obecnie obserwujemy w Polsce walkę zbrodniaków o legalizację wszelkich form ich nienormalności, ale tuż za rogiem współczesności czai się propozycja śmierci ze względu na wiek; zaraz za nią stoi oferta śmierci z okazji przełudnienia. Nie są to wymaginowane słowa. Skoro drugą kadencję w parlamencie sprawuje władzę partia rozwodników-katolików, a mordowane są najbardziej bezbronne

dzieci nienarodzone, to z pewnością mniejszym problemem będzie zabijanie starców – przynajmniej w ZUS-ie zapanuje wtedy stabilizacja budżetowa.

W upadającej moralnie Europie dobry głos wyraził Episkopat Anglii i Walii. W tych dniach ogłoszono dokument, w którym Episkopat zajął stanowisko wobec moralnych aspektów procesu tworzenia i stosowania szczepionek. Biskupi przypomnieli oficjalne nauczanie Kościoła i położyli szczególny nacisk na konieczność ochrony życia najsłabszych i najbardziej zagrożonych, w kontekście prac nad powstaniem szczepionki przeciw wirusowi COVID-19. Brytyjczyści hierarchowie wyrazili nadzieję, że możliwe jest uzyskanie w sposób etyczny szczepionki, zapobiegającej zarażeniu się koronawirusem. Podkreślili również, że Kościół zdecydowanie rozróżnia nieetyczne pozyskiwanie szczepionek w dzisiejszych czasach, a stosowanie historycznych linii komórkowych, pochodzących z aborowanych płodów w latach 70.

Episkopat Anglii i Walii przywołuje stanowisko Kościoła, który nieprzerwanie sprzeciwia się produkcji szczepionek z wykorzystaniem takich tkanek i zarazem uznaje cierpienie, którego doświadcza wielu katolików, gdy stają przed wyborem nieszczepienia własnego dziecka, gdyż w swoim odczuciu mogliby stać się współwinnymi aborcji. Jak przypominają w liście, Kościół naucza iż: „ogromne znaczenie zdrowia dziecka i innych osób,



szczególnie narażonych, może pozwolić rodzicom na użycie szczepionki, która w przeszłości została opracowana przy użyciu diploidalnych linii komórkowych”.

Dokument episkopatu nawiązuje również do notatki opublikowanej przez Papieską Akademię Życia w 2017 r., w której stwierdzono, że „wszystkie zalecane klinicznie szczepionki mogą być przyjmowane z czystym sumieniem, a ich stosowanie nie oznacza jakiegokolwiek współudziału w aborcji na życzenie”.

Jeszcze w lipcu 2019 roku ks. biskup John Sherrington stojący na czele komisji ds. obrony życia episkopatu Anglii i Walii wezwał rząd Wielkiej Brytanii do promowania przyszłej produkcji szczepionek z materiałów pochodzących z komórek innych niż ludzkie lub pozyskiwanych w sposób etyczny.

PAWEŁ JASZCZAK

Włodzimierz Sołowjow: Tajemnica postępu

W głuchym lesie zgubił się myśliwy; zmęczony, usiadł na kamieniu nad szerokim rwącym potokiem. Siedzi i patrzy w ciemną głębię, i słucha stuku dzięcioła, który wciąż bije i bije w korę drzewa. I ciężej się zrobiło w duszy myśliwemu.

„I w życiu samotny jestem, jak w lesie, – myśli, – i już dawno błędę po ścieżkach, i nie ma końca tym wędrówkom. Samotność, zmęczenie i zguba! Po co się urodziłem, po co wszedłem do tego lasu? Jaki mam pożytek z tych wszystkich zwierząt, które zabiłem?” W tym momencie ktoś dotknął jego ramienia. Obraca się: stoi zgarbiona staruszka, jakie się w podobnych przypadkach pojawiają, – chudziutka, koloru zgniłego strąka grochu albo nieczyszczzonej cholewy. Oczy ponure, na rozdwojonym podbródku wystają dwie kępki siwych włosów, a ubrana jest w kosztowną suknię, tylko całą wytartą – niby lachmany. „Hej, dobry człowieku, jest po drugiej stronie miejsce – najprawdziwszy raj! Trafisz tam – zapomnisz o wszystkim smutku. Nikt nigdy tej drogi nie odnajdzie, ale ja zaprowadzę prosto tam – sama stamtąd jestem. Tylko przenieś mnie na drugi brzeg, bo gdzieś mi tam ustać w nurcie, i tak już ledwo nogami ruszam, stoję nad grobem, a umierać się ho, ho! jak nie chce!” – Był myśliwy prostym, o dobrym sercu, człowiekiem. Choć słowom staruszki o rajskim miejscu zupełnie nie uwierzył, a iść w bród przez wzburzony strumień nie jawiło się przyjemnością, a i samą staruszkę nieść się nie uśmiechało, ale spojrzal

na nią – zaniósł się kaszlem, cała się trzęsąc. „Nie godzi się przecież porzucić starego człowieka – pomyślał. – Pewnie już setkę będzie miała, ileż zniósł w swoim życiu! Trzeba i dla niej się trochę potrudzić” – „No, babciu, włącz na plecy, tylko nogi podciągnij co wyżej, bo się jeszcze rozsypiesz – w wodzie nie pozbieram”. Wspięła się więc babka na plecy myśliwego i poczuł on tak ogromny ciężar, jakby całą trumnę z umarłym dźwignął, – ledwo mógł stapać. „Cóż, – myśli, – teraz się wycofać wstyd!” Wszedł do wody i od razu jakby lżej, i tak samo z każdym krokiem. I zdaje mu się, że to jakieś cuda. Idzie prosto, patrzy przed siebie. A kiedy już, wychodząc na brzeg, się obejrzał: zamiast staruszki obejmowała go nieopisana piękność, dziewczyna – prawdziwa carewna. I zaprowadziła go ona do swej ojczyzny, i już nigdy więcej nie narzekał na samotność, nie ranił żadnych zwierząt i nie szukał dróg w lesie.

W tym czy innym brzmieniu każdy zna tę bajkę, znałem ją i ja jeszcze z dzieciństwa, ale dopiero dzisiaj zauważyłem w niej zupełnie nie bajkowy sens. Człowiek współczesny w pogoni za ulotnymi, chwilowymi przyjemnościami i latającymi fantazjami zgubił prawą ścieżkę życia. Przed nim znajduje się ciem-

ny i niepowstrzymany potok istnienia. Czas, jak dzięcioł, bezlitośnie odlicza utracone chwile. Smutek i samotność, a przed nim – mrok i zguba. Lecz za plecami stoi święta tradycja – ach! w jak nieatrakcyjnej formie – ale co z tego? Niechże tylko człowiek pomyśli o tym, czym jest jej zobowiązany; niechże wewnętrznym drgnięciem serca schyli głowę przed jej siwizną, niech pożałuje jej słabości, niech powstydi się odrzucić ją z powodu tego wyglądu. Zamiast próżno wypatrywać wrótek za obłokami, niech zada sobie trud, by przenieść ten święty ciężar przeszłości przez współczesny potok historii. Wszak to jedyne wyjście z jego błędzeń, – jedyne, ponieważ każde inne byłoby niewystarczające, nieprawe, niegodziwe: nie godzi się przecież porzucić starego człowieka!

Współczesny człowiek nie wierzy w bajkę, nie wierzy, że zgrzybiała staruszka przemieni się w przepiękną dziewczynę. Nie wierzy – tym lepiej! Po cóż wiara w przyszłą nagrodę, gdy należy na nią zasłużyć prawdziwym wysiłkiem i bezinteresownym czynem? Każdy, kto nie wierzy w przyszłość starej świętości, winien mimo wszystko pamiętać o jej przeszłości. Dlaczegoż nie miałby jej ponieść z szacunku dla jej sędziwości, z liłości dla jej upadku, ze strachu przed wstydem bycia niewdzięcznym? Błogosławieni wierzący: jeszcze stojąc na tym brzegu, już widzą przez zmarszczki niedołęstwa blask nieskończonego piękna. Lecz i ci, którzy nie



wierzą w przyszłą przemianę mają wielką pociechę – niespodziewaną radość. I dla jednych, i dla drugich jeden cel: iść naprzód, dźwignąwszy ciężar wieków.

Jeśli chcesz być człowiekiem przyszłości, człowieku współczesny, nie zapominaj w dymiących ruinach o ojcu Anchizesie i o rodzimych bogach. Potrzebowali oni pobożnego bohatera, który by ich przeniósł do Italii, lecz tylko oni mogli dać jemu i jego rodzinie i Italię, i panowanie nad światem. A nasza świętość jest potężniejsza od trojańskiej i poprowadzi nas dalej niżli do Italii i dalej niż na cały ziemski świat. Ratujący się uratuje. Oto tajemnica postępu – innej nie ma i nie będzie.

Po raz pierwszy opublikowano w gazecie „Ruś” (wyd. 2. 1895 r., 5 stycznia).

TŁUMACZENIE: MAKSYM KOŁOMIJEC

„Cud nad Wisłą” i po „cudzie”...

W połowie sierpnia 1920 r. cofające się nieustannie od miesiąca, skoncentrowane wojsko polskie powstrzymało na przedpolach Warszawy wojska bolszewickie i zdołało je zaatakować ofensywą znad Wieprza. Nie tylko narodowy demokrat Marian Seyda, ale i socjalista Daszyński nazwali to odparcie bolszewików „cudem nad Wisłą”. Czy słusznie?

Uporządkowany odwrót i „cud”

Ustalmy jedno: armia praca na przód nie posuwa się ruchem opóźnionym. Jej siła bojowa w ciągu trwającej ofensywy nie wzrasta, lecz przeciwnie, słabnie. Inaczej jest z siłami dokonującymi uporządkowany odwrót. Materiał ludzki męczy się, ale siła ogniowa (materia) nie maleje... W pewnym momencie dochodzi do skoncentrowania tych wycofujących się sił, które wtedy osiągają dużą siłę, gotową do obrony, a nawet do przeciwnatarcia. Może być ono skuteczne, zwłaszcza kiedy nadejdzie nieoczekiwana przez wroga pomoc z flanki. Tak też i było z „cudem nad Wisłą”.

Wylano na jego temat jeziora atramentu... Pisano artykuły, opasłe książki, kręcono filmy. A jak to było z tym „cudem” naprawdę? Chyba najwierniejszy jest opis bitwy na przedpolach Warszawy i ofensywy znad Wieprza dostarczony już w pierwszych dniach września 1920 r. przez płk. Tadeusza Piskora.

W momencie, kiedy z początkiem sierpnia wojska bolszewickie napoczęły północno-wschodnie ziemie Kongresówki i parły ku linii Warszawa-Mława, Sztab Generalny rozważał dwie możliwości: albo bronić linii Bugu, albo wycofać się a przedpola Warszawy. Tę drugą możliwość forsował francuski gen. Weygand, optując, by sprowadzić pod stolicę wszystkie siły, także te z Lubelszczyzny i z Małopolski. Oznaczałoby to oddanie na pastwę bolszewików i Lwowa i Lublina. Piłsudski na to ostatnie nie wyraził zgody.

Ostatecznie w nocy z 6 na 7 sierpnia podjęto ostateczną decyzję o odwołaniu się do Bugu i skierowania wojsk polskich pod Warszawę, przy czym część wojsk skierowano na Modlin, część na Dęblin. Stolicy broniły ochotnicze oddziały gen. Hallera, tylko w niewielkim stopniu wzmocnione żołnierzem spod Brześcia. Tu przemieszczenie wojska miało jedynie za cel zasugerowanie bolszewikom, że całość została przemieszczona pod Warszawę. Tymczasem w rejonie Chelmina i Dębina utworzone zostały bazy koncentracji armii polskich pod dowództwem gen. Skierskiego i Rydz-Śmigłego. Sugestywne przemieszczanie wojsk polskich okazało się niezmiernie owocne. Bolszewicy mieli zaatakować Warszawę od strony Pragi, a część ich sił miała okrążyć stolicę od północy. Od południa nie spodziewali się żadnego ataku. Nieprzyjaciół wchodził w imię, która miała stać się miejscem jego klęski i rozbitcia. Weygand żądał natychmiastowego ataku znad Wieprza, Piłsudski zwlekał. Zwłoka wyniosła ok. 10 dni, w ciągu których wszystkie siły bolszewickie nadszły na przedpola Warszawy. W tym czasie III i IV Armie odpoczęły, zregenerowały się i rano 16 sierpnia na rozkaz Piłsudskiego ruszyły na północ, ku Warszawie. Poszczególne półki dziennie pokonywały ok. 40 km pieszko, w lichym obuwu, a nawet i na bosaka...

Wkrótce armie te znalazły się pod bokiem bolszewików, odcinając forpocztę czerwonych od zaplecza, od sztabów. Wtedy również gen. Haller zaatakował w kierunku północnym armiami gen. Sikorskiego i Latinnika. Wojska polskie osiągnęły linię Bugu i opanowały drogę na Brześć. Z ok. 30 dywizji bolszewicy stracili połowę. Warszawa była już niezagrożona.

Tak to było z owym „cudem nad Wisłą”.

Manewrem militarnym bardzo prostym i starym jak nasza Polska. Już bowiem pod Cędną, walcząc z innym Polskim wrogiem, Mieszko I i jego woje zastosowali ten sam manewr. Początkowo ulegając Hodonowi, stale cofając się przed nim, sprowadzili go w pułapkę. Hodon został pokonany nie czołowym atakiem Mieszkowych wojów, lecz bocznym, z ukrycia.

Trwają od dziesiątków lat dywagacje, kto to wymyślił, kto był autorem planu ofensywy znad Wieprza. Otóż, plan ten był tak prosty, że jego autorem mógł być każdy, nawet początkujący sztabowiec. Jego zrealizowanie powiodło się wobec niezaatakowania polskich armii na Lubelszczyźnie. Miał to uczynić Budionny, lecz Stalin, który był jego partyjnym nadzorcą zablokował polecenie partyjne, by Budionny poniechał oblegania Lwowa i skierował swoją konnicę właśnie na Lubelszczyznę. Panuje taka moda, że o Stalinie to albo źle, albo wcale. Ja zaś oddam mu sprawiedliwość, pisząc, że wtedy, w sierpniu 1920 r. swoją decyzją uratował Polskę, jeśli nie przed utratą



niepodległości, to przed znacznie dłuższą trwającą wojną z bolszewickim najeźdźcą. I jeszcze jedna dygresja, dla Stalina wojna 1920 r. była poligonem doświadczalnym. Planując prawie ćwierć wieku później ofensywę frontu białoruskiego, ograniczył ją dojściem do Wisły. Wiedział bowiem, że rozpoczynając ofensywę z wrót smoleńskich, Warszawy, jedynym pociągnięciem zdobyć nie zdoła.

Do „cudu” doszło, także i z tego powodu, że Wisła dla słabnących wojsk bolszewickich okazała się barierą nie do pokonania. Nic dziwnego. Kiedy wojska bolszewickie dotarły pod Płock i Wyszogród na Wiśle czekały na nich polskie statki: „Moniuszko”, „Batory” i „Wawel”. Wyrazy uznania ich załogom przekazał gen. Haller w rozkazie z 9 września 1920 r. Sforsowanie tam Wisły przez bolszewików byłoby wielce szkodliwe.

„Po cudzie”

Po „cudzie nad Wisłą” armia polska pokonywała tę samą trasę, co przed nim, tylko że w odwrotnym kierunku, zdobywając kolejne wsie i miasteczka utracone przez ostatnie dwa miesiące, jak Wyszaków, Łomżę, Augustów, Białystok, Grodno (wzięte 27 września), Brześć,

Baranowicze, Nowogródek, Pińsk, Kowel. Taką niezwykle cenną wioską była np. Żabianka; cenna, bo znajdowała się tam węzłowa stacja kolejowa. Również Łuniniec był ważny, bo leżał na linii kolejowej Lida-Baranowicze-Sarny-Równe. Na Polesiu słynną stała się rzeka Szczara, do której wojsko polskie dotarło pod koniec września. Na początku października pojawiła się informacja o zamiarze wycofania się bolszewików za Berezynę i środkowy Dniepr, czyli na pozycje, które zajmowali przed inwazją na Polskę. 9 października Żeligowski „samorzutnie” zajął Wilno. I tak to trwało aż do zawieszenia broni. 11 października 1920 r. stanął rozejm i rozpoczęły się przygotowania do rokowań pokojowych z bolszewikami w Rydze.

Czy to było potrzebne?

Gdyby nie zawadiacki alians Piłsudskiego z Petlurą, Lenin nie zdołałby wzniecić nacjonalizmu rosyjskiego, który spowodował, że nawet dotychczas biali wojskowi rzucili mu się w objęcia. Zamiast tego należało zawrzeć pokój z bolszewikami, nie patrząc, że to bolszewicy. Niestety, Polacy byli do tego stopnia zmanierowani, że mówili: z bolszewikami nigdy, jakby nie znali zasady, że polityk nigdy nie mówi nigdy. A była szansa na to, by granicę polsko-bolszewicką oprzeć na jeśli nie na

nią. Za dezercję sądy doraźne orzekały karę śmierci. Dopiero pod koniec września Naczelnik Piłsudski ogłosił amnestię wobec tych, którzy dobrowolnie powrócą do wojska do 4 października. Ogromne zjawisko dezercji pokazało, że nie wszyscy w narodzie byli do wojenki entuzjastycznie nastawieni.

Poezja utrwaliła ten „cud”

Okres ten obfitował w poezję patriotyczną i wojenną. Powstała Rota Hallera, Or-Ot napisał Marsz Hallera (na melodię Warszawianki), a Ludomir Rubach 22 października 1920 r. rymowany opis bitwy warszawskiej, zatytułowany „Bój o Warszawę”:

Opowiedz bracie bój ten krwawy/ co wam przysporzył ran i sławy. Co to ochronił lud Warszawy i uratował kraj. / Hej! był to dzień jak rzadko który, Tytanem żołnierz był i góry zdruzgotałby, jak wrogów chmury, co niosły „krasnyj” raj. / O nim powiadać będą dzieje, on w sercach Polan zajaśnieje i prędzej grób nasz spopieleje, nim ścichnie o nim pieśń. / Zygmunta gród już słyszał strzały, armatni ryk, a trupów wały wiślane brzegi hen zasławy czerwona śmierci pieśń. / I biegła wieść, że dzikie hordy, co niosą pęta, ogień, mordy, niczym tatarskie nowe ordy, już Polskę mają zgnieść. / I już Europa proroczy, że Polska znów zamknie oczy, że znów się w przepaść czarną stoczy, by w pętach życie wieść. / Lecz omylili się prorocy, bo nie widzieli boskiej mocy, jak Polak patrzył śmierci w oczy i ujrzał cud nasz wiek! / Bo oto blisko od stolicy, od serca kraju i żrenicy huragan jakiś w polach ryczy, w wiślaną bije brzeg. / Hej! Cóż to? Bój, bój o Ojczyznę, O świętą Kazimierza spuściznę, o Lechii pola żyźne, o Europę to bój! / Zerwały się z gniazda ptaki białe: sędziwe ojce, dziatki małe, by swej Ojczyźnie wrócić chwałę, by kraj ratować swój. / Miłość Ojczyzny, miłość Boga wstrzymała dziki rozpęd wroga u warszawskiego grodu proga, ... I wielki tryumf był. / Złamane, zbite pulki wraże, co na kultury szły ołtarze, wśród orgii walk i w armat gwarze, zmykały z wszystkich sił. / Dziś po tym boju jeno znaki: gruz, popioły, smętne szlaki, boleści rozgłos wieloraki. Została grobów pieśń. / Lecz o nim mówić będą dzieje, on glorię sławy zajaśnieje. I prędzej ziemia spopieleje, nim ścichnie o nim pieśń.

Apostolskie Błogosławieństwo

Po skończonej wojnie Ojciec Święty Benedykt XV tymi słowami posumował wojnę polsko-bolszewicką: *Zawsze nam na sercu leżały i były przedmiotem żywej troski sprawy Polski, toteż chętniej i radośnie przyjęliśmy wiadomość o zaszytych tam wydarzeniach, dzięki którym koleje waszej Ojczyzny od razu się poprawiły, a tem żywiej cieszymy się, że podziwiając najwidoczniejszą w tym bezpośrednią pomoc Bożą, pomyślny ten obrót przypisujemy zaleconym przez Nas po całym katolickim świecie modłom publicznym za Polskę. Nigdy bowiem nie wątpiliśmy, że Bóg będzie przy waszym narodzie. /.../ To zaś dobrodziejstwo Boga-Wspomożyciela dziwnie na dobre wyszło nie tylko narodowi waszemu, lecz i innym ludom. Komuż bowiem nie jest wiadome, że szalony napór wroga to miał na celu, aby zniszczyć Polskę, owo przedmurze Europy, a następnie podkopać i zburzyć całe chrześcijaństwo i opartą na nim kulturę, posługując się do tego krzewieniem szalonej i chorobliwej doktryny. Niech przeto lud Polski, nieustająco składając Bogu dzięki, to przede wszystkim ślubuje i przyrzeka, że nadal też bronić będzie pod kierunkiem swych Biskupów wiary katolickiej, tak jak Ojczyznę swą wolność wywalczył: nie ma bowiem obawy dla ludu chrześcijańskiego, gdyż, „jeśli Bóg z nami, któż przeciw nam?”.*

Wyjść z poezją „do ludzi”

Z Witoldem Smętkiewiczem, poetą i animatorem kultury, rozmawia Janusz Janyst

– **Jaka tematyka jest dla Pana jako twórcy tematyką numer jeden?**

– Niewątpliwie, od samego początku mojej działalności poetyckiej najważniejsza jest dla mnie tematyka religijna, tematyka związana z naszą wiarą. Do moich najwcześniejszych utworów należą takie wiersze, jak *Znak krzyża kreśląc*, *W Ojca imię*, czy zadedykowana mojej Mamie *Pieśń Maryjna*. Te wiersze były na tyle przemyślane, że dziś, po ponad 50 latach, nic bym w nich nie zmienił. *Pieśń Maryjną* zacząłem pisać, gdy miałem 20, może 21 lat – byłem więc młody i nieodświadczony, ale potrafiłem już wczuć się w ten temat. Potem powstawały inne wiersze religijne i teksty pieśni kościelnych. Do wszystkich przykładałem zawsze dużą wagę.

– **Współpracuje Pan z poznańskim kompozytorem, Mariuszem Matuszewskim. Od jak dawna?**

– Ściśle od 51 lat. Mariusz dokomponowuje muzykę do moich wierszy, przede wszystkim właśnie religijnych, choć nie tylko. Jednym z pierwszych utworów była wspomniana *Pieśń Maryjna*. Później przyszła kolej na kolędy i piosenki Bożonarodzeniowe, pieśni pasyjne, a także *Drogę Krzyżową*. Współpraca z kompozytorem stwarza autorowi tekstów konieczność narzucenia sobie szczególnych rygorów formalnych, dotyczących metrum, długości wersu, itd. Wspomnę, że na temat naszych pieśni pasyjnych powstała niedawno w poznańskiej Akademii Muzycznej praca magisterska.

– **W nurt religijny wpisują się też niektóre Pańskie fraszki, co jest o tyle oryginalne, że mamy tu do czynienia nie tyle z żartobliwymi miniaturkami, ile z wypowiedziami mającymi swój ciężar gatunkowy i przywodzącymi na myśl aforyzm.**

– Miło mi słyszeć, że te fraszki są w taki sposób odbierane. Ogólnie powiem, że fraszka jako forma poetycka powinna dotyczyć istoty rzeczy, odnosić się do głównego sensu jakiegos zagadnienia, nieść z sobą nawet sens

podwójny. Może, oczywiście, wpisywać się w jakiś szerszy temat, jednak tu nie ma miejsca na rozpisywanie się. A w realizacji nie zawsze jest to łatwe. We fraszkach religijnych jest to tym trudniejsze, że tematyka jest bardzo poważna, doniosła. Ja jednak także w tym wypadku staram się, by fraszki były wyraziste w wymowie i komunikatywne, by od razu trafiały do świadomości i wyobraźni odbiorcy.

– **Jako fraszkopisarz – choć tu już niekoniecznie myślę o fraszkach religijnych – jest Pan dobrze znany. Przez szereg lat publikował Pan cotygodniową fraszkę w „Dzienniku Łódzkim”.**

– Drukowane w „Dzienniku” miniaturki mówiły o życiu codziennym Łodzi, o tym, co się ważnego w mieście wydarzyło – między innymi przy głównej ulicy – i co warto jest zapamiętania. Ale dotyczyły także historii Łodzi czy zabytków. Notabene w przewodniku Joanny Orzechowskiej *Podwórka Piotrkowskiej* mottem poszczególnych rozdziałów stały się moje fraszki.

– **Łodzianie znają Pana i z tego, że na różnego rodzaju imprezach artystycznych lubi Pan swoimi fraszkami komentować sytuację.**

– Rzeczywiście, na przykład przez 5 lat, a może i więcej, było tak na koncertach w ramach cyklu *Muzyka na Politechnice*, zainicjowanego przez rektora uczelni, prof. Jana Krysińskiego, a prowadzonego przez prelegentkę Grażynę Sikorską. Stało się tam swego rodzaju tradycją, że występy instrumentalistów i śpiewaków z Akademii Muzycznej, teatrów muzycznych czy filharmonii podsumowywałem na zakończenie fraszkami stworzonymi w trakcie danego wieczoru. Artyści otrzymywali je w formie bilecików na pamiątkę, co było życzliwie traktowane. Zdarzył się piękny rewanż: śpiewaczka Olga Maroszek wykonała wraz z pianistą Rafałem

Gzellą kompozycję tegoż pianisty do mojego wiersza *Nie pragnę od ciebie miłości*.

– **Zapewne istotny jest dla Pana bezpośredni kontakt z odbiorcą?**

– Jest istotny, dlatego też uczestniczę w różnych imprezach. Organizuję nieraz koncerty w kościołach – w trakcie takich koncertów recytuję swoje wiersze religijne (koncerty takie odbywały się w kościołach Łodzi, Aleksandrowa Łódzkiego, Uniejowa). Ale często biorę również udział w wieczorach

– **Od pewnego czasu organizuje Pan szerzej zakrojone spotkania poetyckie w aleksandrowskiej restauracji „Aleksandria”. Skąd taki pomysł?**

– Wynika z potrzeby wychodzenia z poezją „do ludzi”. Wybór „Aleksandrii” podyktowany został tym, że od 10 lat mieszkam na stałe w Sobieniu, gdzie zbudowałem dom, a z Sobienia do Aleksandrowa bliżej, niż do Łodzi. Generalnie zależy mi, by przedstawiać nie tylko swoją poezję, ale także promować poezję innych twórców. Spotkania są tematyczne, za każdym razem sugeruję jakiś temat przewodni. Jeśli ktoś nie ma utworów dotyczących danej kwestii, pisze coś specjalnie na daną okazję. W każdym spotkaniu biorą także udział muzycy, są to zatem wieczory poetycko-muzyczne. A zarazem dyskusyjne, gdyż znajdujemy czas, by porozmawiać o przedstawionych wierszach i w ogóle o problemach warsztatowych.

– **Czy mieszkanie w Sobieniu ma konsekwencje dla twórczości?**

– Przyroda, która mnie otacza, którą kocham tak samo jak moja żona i córki (wspólnie prowadziliśmy zresztą przez jakiś czas warsztaty ekologiczne dla młodzieży szkolnej) daje swobodę, spokój, ciszę, możliwość skupienia się, stanowi zarazem inspirację. Nieraz inspiracja jest jak najbardziej konkretna. Jeszcze nie tak dawno rósł przed wjazdem do Sobienia potężny, liczący ponad 400 lat dąb. Był pomnikiem przyrody, lecz właścicielowi terenu w czymś przeszkadzał. Udało mu się uzyskać zgodę na ścięcie. Śmierć tego drzewa mocno przeżyłem, wszystko opisałem w roczniku „Aleksandrów Wczoraj i Dziś”, z którym współpracuję, poświęciłem też dębowi wiersz. Gdy mieszkaliśmy w Łodzi, koncentrowałem się na jej sprawach, teraz siłą rzeczy przeniósłem uwagę na Aleksandrów i Sobień, co nie znaczy, że o Łodzi zapomniałem. Chcę być w miarę możności obecny w każdym aspekcie codziennego życia.

poetyckich w bibliotekach – są to zarówno wieczory autorskie, jak i spotkania z udziałem kilorga autorów, że wymienię na przykład Urszulę Kowalską i Jerzego Warszewskiego. Dominuje wówczas fraszka satyryczna, a więc lekka, łatwa i przyjemna, na ogół o tematyce miłosnej.



➤ **Zrób kserokopię poniższego dowodu wpłaty ➤ wpisz kwotę ➤ podaj swoje dane ➤ wpłać na pocztę lub w banku ➤ albo zrób przelew przez internet**

Pismo maszynowe - normalna czcionka - duża litera
Pismo odręczne - duże drukowane litery, labda w osobnej kolumnie

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA

Nazwa odbiorcy od: **ŁÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4**

Nr rachunku odbiorcy: **12 203 000 045 111 000 000 031 449 20**

W P PLN

Nr rachunku zbiorczodawcy (głównie przelew) / kwota słownie (tytuł górnokolumny):

Nazwa zbiorczodawcy:

Nazwa zbiorczodawcy od:

Tytułem: **DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”**

Tytułem od:

Opłata:

pieczęć, data i podpis(y) zbiorczodawcy

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA

Nazwa odbiorcy od: **ŁÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4**

Nr rachunku odbiorcy: **12 203 000 045 111 000 000 031 449 20**

W P PLN

Nr rachunku zbiorczodawcy (głównie przelew) / kwota słownie (tytuł górnokolumny):

Nazwa zbiorczodawcy:

Nazwa zbiorczodawcy od:

Tytułem: **DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”**

Tytułem od:

Opłata:

pieczęć, data i podpis(y) zbiorczodawcy

odcinek dla zbiorczodawcy